

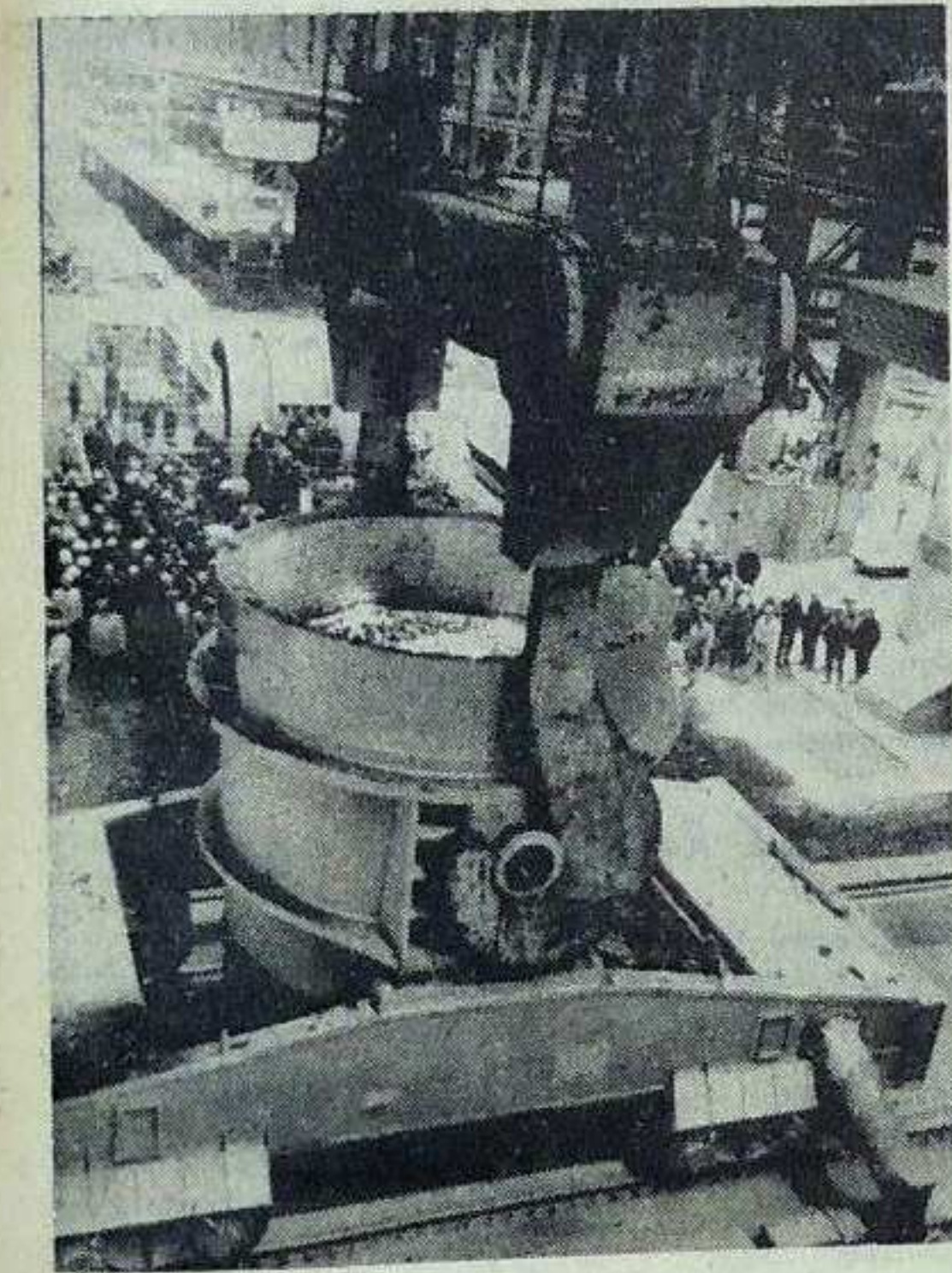
10 grudnia — 21.30. Rozpoczyna się wygrzewanie konwertora. To już jest początek procesu konwertorowego. Przed wrzuceniem stłomu, wewnątrz kolosa musi być gorąco. Dlatego to nagrzewanie czy suszenie trwa. Prawie całą noc. Wymurówka musi „parzyć” stłom.

BIAŁOZŁOCISTA STRUGA

Podjeżdża suwnica. Najpierw jedna porcja, potem druga. Teraz podjeżdża kadz z surówką, dopiero co wylapioną w wielkim piecu Huty Katowice. Przywiozła ją „Edyla”. Dwie łapy jak opuszczone ramiona połączone suwnicy, i haki na końcu — na końcu tych ramion. Kadz oznaczona numerem „dwa” unosi się, przesuwa w zimnym powietrzu stalowni.

Dwa kolosy. Jeden nieruchomy, ale wrzeszczący w środku — to konwertor. Drugi — „latający” teraz z surówką w powietrzu — to kadz. I jak się te dwa kolosy godzą. Podjeżdża kadz. Jest jeszcze chwila w pozycji pionowej i już skłania się w stronę nieruchomego konwertora. To moment. Jak kocioł bez pokrywy wygląda teraz konwertor. Z góry, gdzieś z wysokości dwudziestu kilku metrów widać fragment iskrzącej się czerwieni. To wewnątrz. I ono teraz pochyla się w stronę kadzi. Zbliża się kadz do konwertora. Już stykają się obrzeża. Hakiem w górę ciągnie lina

DOKONCZENIE NA STRONIE 3



Potężna suwnica zabiera olbrzymią kadz z surówką (zdjęcie u góry); u dołu, na pierwszym planie od lewej: dyrektor Henryk Zaręba i wiceministrowie: budownictwa — Romuald Kozakiewicz, hutnictwa — Henryk Graszewski.

Zdj. J. Sapa



JEST PIERWSZA STAL!

To było w sobotę. Od rana do wieczora w radiowych serwisach informacyjnych podawano wiadomość o pierwszej stali z Huty Katowice.

Tego dnia Ryszard Kędziol — dyspozytor zmianowy kombinatu „miał na szóstą”. O piątej wypił szklankę kawy z mlekiem, zjadł to, co było naszykowane przez Kędziolową i wyjechał z Siemianowic do Dąbrowy Górniczej — Tworznia. W dyspozytorni był przed szóstą.

O godzinie 9,09 w pozycję numer 1 wpisał wytop wg symbolu 610001. Dopisał jeszcze w raporcie dyspozytora kombinatu cztery słowa i jedną liczbę. Słowa: Pierwszy spust stali ton: 300. Był 11 grudnia 1976 roku.

Był taki moment w tej stalowej ciszy oczekiwania setek ludzi na spust stali, kiedy wiceminister Romuald Kozakiewicz podszedł do grupy ludzi, witał się z każdym, a potem jakby specjalnie wybierając jednego, witał się z nim dłużej. Obaj śmiali się. A potem można było zobaczyć jak kask na głowie tego mężczyzny ruszał się, obsuwając raz na lewo, raz na prawo ucho. Tym kaskiem obracał na głowie śmiejącego się człowieka wiceminister Kozakiewicz.

TROCHĘ JAK W HOKEJU

Dlaczego?

— To finał mojej stalownianej historii — mówi główny inżynier inwestycji stalowni, Marian Doros (to był właśnie jego kask) — i jedno z największych zadań, jakie miałem do wykonania. Pracuję ponad dwadzieścia lat. Były różne huty, ale ta mi dała najbardziej w kość, szczególnie latem tego roku. Był to okres wielkich, niebezpiecznych operacji montażowych... Minister wiedział jak tu pracowaliśmy — i latem, i teraz przed spustem. A poklepywanie po kasku, to takie nasze pozdrawianie się... budowlanców.

Trochę jak w hokeju po strzelonej bramce.

WSRÓD LICZNEGO grona osób zgromadzonych na obszernej pomocy przed konwertorem, chwila rozluźnienia. Ziejący ogniem piec hutniczy wypełniony surówką, opróżniona kadz — już na dole. W ciasnej „kanciapie” przylegającej do konwertora nadal stan najwyższego napięcia. Dyrektor Szalajda zabawia swych gości rozmową, ale uchylone drzwi ma stale na oku.

Patrzmy w tym samym kierunku. Po chwili zaglądamy do środka. Z docierających do naszych uszu lakonicznych dyspozycji wynika, że są jakieś kłopoty z lancą tlenową. Pytamy konwertorowego, Ernesta Wedla, co się stało. Dochodzi dyrektor Szalajda. Ma twarz skupioną, czujną. Już przedtem zauważyliśmy, że nie reagował zbyt żywo na żarty ministra Kozakiewicza.

POZORNY SPOKÓJ

Dyrektor każe połączyć się z tymi od lany. Młody człowiek w białym kombinzonie naciska na guzik. Z głośniczka telefonu dyspeczerskiego słychać wyjaśnienia. Wynika z nich, że pierwsza lanca za-blokowana. Próbuje z drugą, ale...

Minuty wydłużają się, czas rozciąga w nieskończoność. Trzeba konwertor pochylić w jedną i drugą stronę, żeby rozkruszyć tworzącą się wewnątrz żużlową skorupę. Dyrektor Szalajda wraca na chwilę do swoich gości, podchodzą do niego sekretarz Kowalski i minister Graszewski. Rozmawiają, patrz w kierunku gardzieli pieca. Do pokoiku wchodzi dyrektor produkcji Najgebauer i kierownik wydziału PO-4 Kołomyjski.

DOKONCZENIE NA STRONIE 3

WTOREK, 14 GRUDNIA 1976
NUMER 45 (90) ROK III

Głos hutny

TYGODNIK

CENA 1 ZŁ

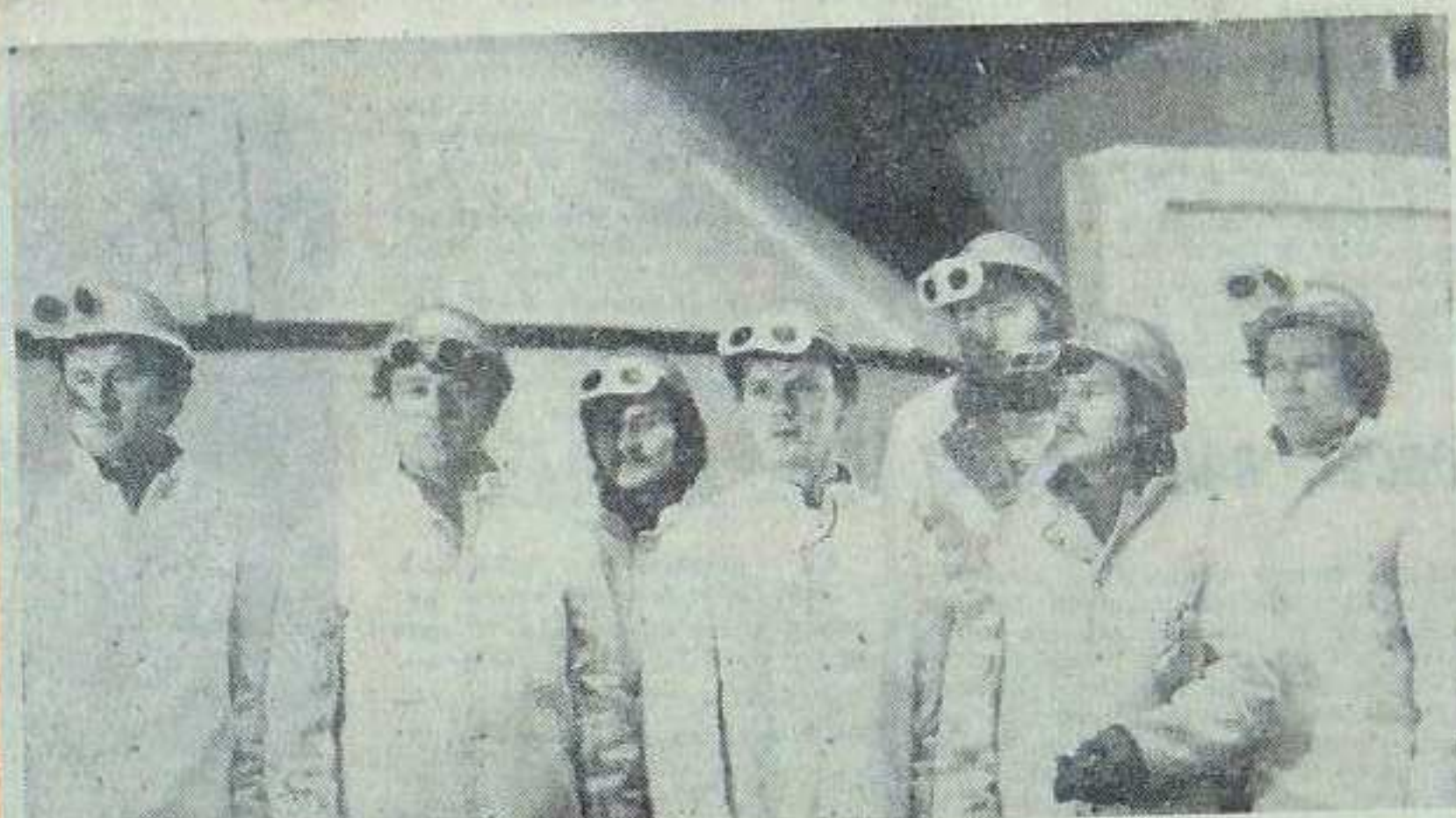
katowice

JAKI JEST naprawdę ten konwertor? Jaki jest we wnętrzu, gdzie rodzić się będzie stal. Bo urodzić nie grzeszy — obojętne, czy patrzeć na niego z bliska, czy z daleka. Nie ma kształtów, które budziłyby podziw swoją prostotą, miękkością linii albo choćby nawet surowością. Kłocowaty jakiś taki, niezgrabny. Do tego — jakby zawieszony wbrew swej woli...

JAK TWARZ AKTORA

W ogromnej hali stalowni konwertorowo-tlenowej, która od niego wzięła swą nazwę, nie rzuca się w oczy. Nawet ten jego krewniak w końcu hali, który przecież nie został jeszcze ubrany do końca w skomplikowaną armaturę. Dziś nikt się zresztą tym drugim nie interesuje. Ważny jest ten pierwszy, rozgrzany, przygotowany do premiery. Toporny i ciężki. Potężny, gdy zastanowić się przez moment nad jego wagą, nad masą, jaka w jego wnętrzu bę-

DOKONCZENIE NA STRONIE 3



Pierwszy wytop stali z konwertora nr 1 Huty Katowice zakończony sukcesem. Można zrobić pamiątkowe zdjęcie do „rodzinnego” albumu, albumu rodziny hutniczej.

Zdj. J. Sapa

ELEKTROMONTAŻ NR 2 KATOWICE. Jedno z wielu przedsięwzięć, którego załoga nie była filmowana przez kameryzistów Telewizji Polskiej w czasie wytopu stali. Nie rozmawiali też z nimi radiowcy. Młodzi inżynierowie spędzili pracowite noce i dni w budynku energetycznym stalowni. Tam, gdzieś na wysokości kilku pięter, jest takie wielkie okno weneckie, przez które wpatrywali się w konwertor ludzie z Elektromontażu II. To oni, zanim obracał się konwertor z wsadem, obracali nim gdy był pusty. „Jeździli” wozami — jak to się mówiło w Zarządzie Kompleksu Rozruchu Stalowni.

Ich szef: — Tu skierowaliśmy najmłodszą załogę. Młodych inżynierów, którzy przyjechali z biur projektowych i tych, którzy sprawdzili się w hutach: „Zawiercie”, „Baldon” i innych. Specjaliści od napędów w hutnictwie. To była sprawa dla naszego przedsię-

CI, KTÓRYCH NIE WIDAĆ

biorstwa najważniejsza. Oczywiście, ta huta była największą, którą budowaliśmy wspólnie z innymi przedsiębiorstwami. Teraz, kiedy rozpoczynają się w stalowni pierwsze wytopy, „nasi” nie opuszczają stanowisk. Choć oddaliśmy sprawzone urządzenia użytkownikowi — nie opuszczamy ich w tych pierwszych dniach eksploatacji konwertora. Nasi inżynierowie pełnią tu dyżury na okrągło. No, a dziś — dla jednych i drugich ten pierwszy wytop jest największym wydarzeniem.

Oni są bardzo skromni, nie chcą uchodzić za bohaterów. Tacy są na co dzień ci, których nie widać.

Te słowa wypowiedział o świącie 11 grudnia 1976 — naczelny inżynier Elektromontażu II Katowice — Ryszard Kup.

Dyrektor Zjednoczenia mgr inż. Józef Zelaśkiewicz uzupełnił je:

— Nasza załoga tutaj pracująca, to symbioza dwu pokoleń. Są ci, którzy uruchamiali huty tuż po wojnie i ci, którzy po raz pierwszy — tu w Hucie Katowice wprowadzali technikę trybunorową. Ta symbioza zdała egzamin. Jednak przeważa młodość. Średnia wieku — 26 lat... Huta Katowice jest dla nas budową wielkich sprawdzianów. To właśnie tutaj, po raz pierwszy przecież — nie ma linii wysokiego napięcia nad ziemią. Zasilanie biegnie w ziemi i wychodzi z ziemi... Dla naszego przedsiębiorstwa był to swego rodzaju moment zwrotny.

INŻYNIER RAKOW

Inżynier Mikołaj Rakow. Nie zgolił swego sumiastego wąsa na te okazje. Obaj z inżynierem Adamem Dobruckim patrz w srebrny gar. Bardzo popularny wśród budowniczych i hutników jest radziecki specjalista Mikołaj Rakow. Radziecki doradca w kombinacie budowlanców spędzał tutaj dni i noce. Mówiło się wtedy dużo o operacji konwertor. I chociaż dla wszystkich, którzy tej nocy oczekiwali na wytop stali, właśnie ów moment był w historii konwertora najbardziej znaczą-

DOKONCZENIE NA STRONIE 3

— Latwe czy trudne... Nie wiem, dziś już sam nie wiem. Pan chyba źle pyta, redaktorze. To było niepowtarzalne...

TO INNA SKALA

Szef montażu i rozruchu konwertora, Tadeusz Osinski, szuka najtrafniejszych określeń.

— Unikalne, to na pewno. Nigdy dotąd nie mieliśmy do czynienia z tak potężnymi elementami, o tak dużym tonażu. To było ciekawe, nowatorskie. Czy trudne? Może tak. Z pewnością tak.

DOKONCZENIE NA STR. 3

Dyspozytor Ryszard Kędziol kończył w Siemianowicach śniadanie. W stalowni Huty Katowice pierwszy posiłek spożywał konwertor. Dyspozytor jadł to, co jak zwykle przygotowała mu żona — dwie kramki „obłożonego” chleba i kawę z mlekiem. Konwertor smakował surówką, danie nr 064 z karty wielkiego pieca, wzbogacone dodatkami zgodnie z hutniczą sztuką.

O szóstej rano, w sobotę, 11 dnia grudnia 1976 roku Ryszard Kędziol zasiadł przy pulpicie dyspozytorskim w Hucie Katowice. O godzinie 9,09 odnotował w Raporcie Dyspozytorskim Kombinatu zakończenie wytopu pierwszej stali w Hucie Katowice. Było jej 300 ton. Oznacza to, że konwertor ma zdrowy apetyt.

DOKONCZENIE ZE STRONY 1

suwnicę zaczepioną na spodzie kadzi. Kadź przechyliła się jak naczynek, jak kubek. I już widać, jak wlewa się surówka. Leją się lony struga do wnętrza konwertora. Koniec. Przelane. Gotowanie stali trwa.

Spytaliśmy, tak jakoś, wcisnąwszy się na chwilę w jego sprawę konwertorową, z jakimi ludźmi pracuje:

BIAŁOZŁOCISTA STRUGA

— Ta brigada jest specjalna. Kilku z tej, jeszcze z innej. Czy same asy? Nie tak. Wielu jest dobrych, doświadczonych, którzy przejmą normalnie po nas konwertor. Byliśmy w nocy, ja tym zespołem ludzi kierowałem od wczoraj. Kieruję również wytopem. Pierwszym, historycznym.

— Czy pomyślał pan o tym, że już tyle godzin, tę noc, ten ranek, czekając na pana w domu?

— ...o żonie i dzieciach, to teraz pan mi przypomniał. Do tego stopnia człowiek stał się ojcem... wytopu.

I jeszcze przez pewien czas gotowała się stal. A potem, już z małego otworu, gdy pochylili się konwertor i podjechała kadź — nastąpił spust. Lata się białożłocista struga. Jak sok z pomarańczy. I były to lony stali. Pierwszej z Huty Katowice.



Uśmiech zadowolenia, symbol sukcesu.

W STAŁOWNI na pozór nic się nie dzieje. To, na co wszyscy czekają, tworzy się we wnętrzu konwertora. Na galeriach tłok. I zimno. Kilka godzin spędzonych w oczekiwaniu na pierwszą stal dało wszystkim solidnie w kość.

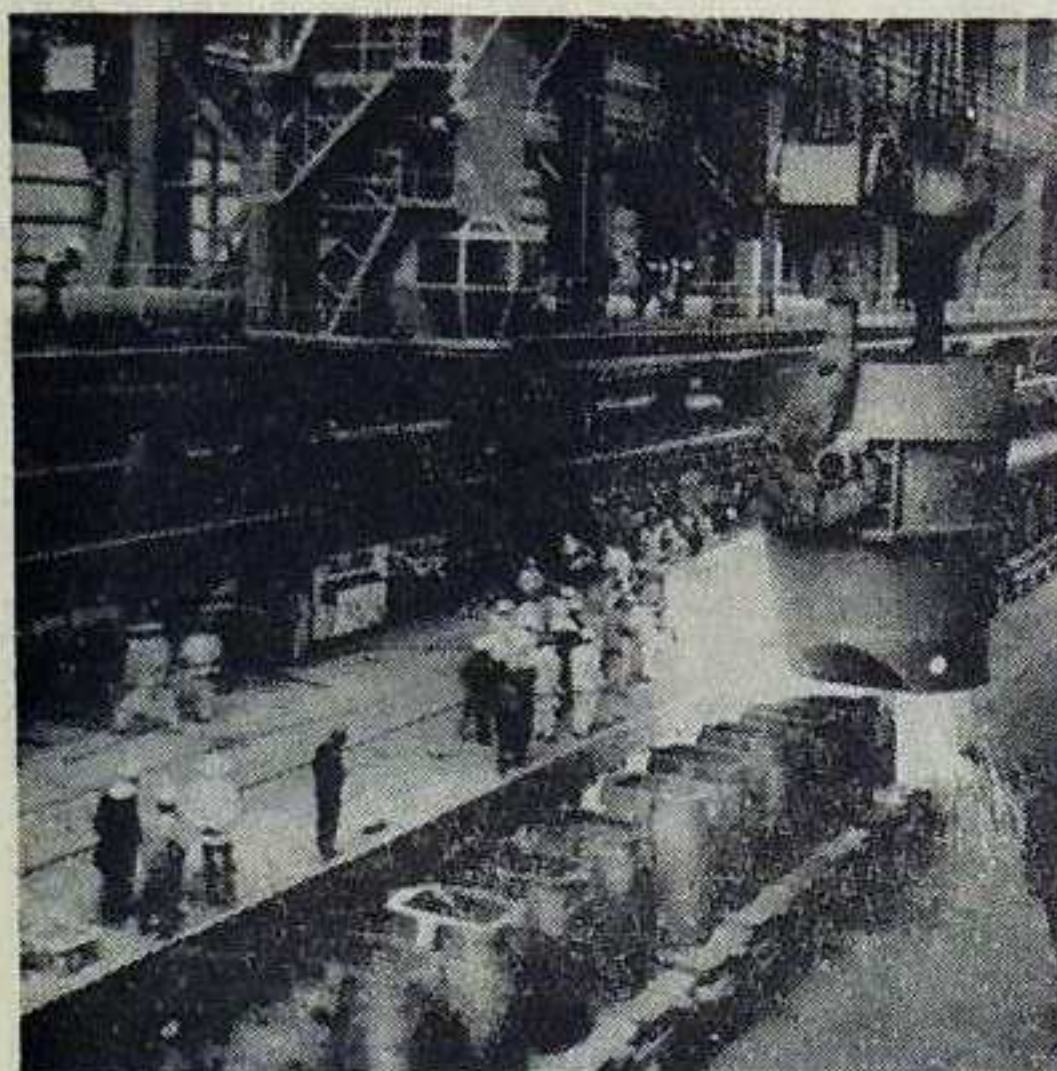
— Zimno! — Wacław Kasprzyk, dyspozytor ZBKŚ, przytupuje dla rozgrzewki. — Ale przez cztery lata było nam tak gorąco, że te kilka godzin w takiej chwili, to drobiazgi!

REKLAMACJI NIE BĘDZIE

Czekają w swoim gronie. Budowniczowie stalowni.

— Niech się ta „zupa” wreszcie ugotuje. Doczekać się nie mogą. Czy hutnicy nie zdają sobie sprawy, że tu czekamy?! — Barbara Pietruszka żartem kwituje denerwujące chwile oczekiwania.

— To już niedługo, za chwilę. Warto czekać do końca. Gdy przed czterema laty rozpoczęłam tu pracę moim pierwszym poleceniem było wprowadzenie do akcji dziesięciu dźwigów. Cztery lata, samą czas. Mam jednak dziś satysfakcję. Warto było tu pracować. Nie lubię się wruszać, ale wiem, że czasami można. Jak dzisiaj. Hutnicy, ci przy konwertorze, są teraz na pierwszym planie. Jak aktorzy: wszyscy na nich patrzy. My też. Ale zrobiliśmy tu wiele, my, budowlani. Hutnicy przejęli od nas obiekt. Stalownia została kupiona. Dobrze kupiona — prawda Basiu? A reklamacji nie będzie. Zadnych! Mówię to panu.



Białożłocista struga zastępnie za chwilę w formach.

DOKONCZENIE ZE STRONY 1

cy — inżynier Rakow był innego zdania:

— Dla mnie historia tego konwertora była najważniejsza jednak latem. Oczywiście, teraz podobnie jak wszyscy tutaj, tak i ja z wielkim zniecierpliwieniem oczekuję na ten pierwszy historyczny wytop stali. Ale teraz, właśnie tej nocy kiedy pa-

INŻYNIER RAKOW

da grudniowy śnieżek, myślę o tych dniach i nocach, w których przeprowadzane były kolejne operacje: połączenia gruszy konwertora z pierścieniem (owe sławne stalowe zarczyn), osadzenie konwertora na fundamencie, pierwsze próby krewności konwertorem... My tutaj wszyscy w stalowni bardzo rozumielnieliśmy się w tych trudnych dniach.

Mówiąc o tym, inżynier Rakow, przez cały czas patrzył w gruszę konwertora, w którym gotowała się stal. A przechodzący obok ludzie pozdrawiali go uśmiechem, unoszącymi dłońmi. Rakow pozdrawiał ich tego ranka tak samo.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W kraju nikt dotąd nie montował takiego kolosa. Gdy próbowałam ustalić termin wykonania naszej pracy szukaliśmy porównań z innymi obiektami o zbliżonej skali

TO INNA SKALA

trudności. Żaden nie wytrzymał porównania. Pracowaliśmy przy walcowni w Hucie Cedlera, cementowni w Działoszynie, ale to było co innego. Być może wydał mi się tak dzisiaj, gdy czekam aby efekty naszej roboty służyły już hutnikom. Mogliśmy się opierać tylko na teoretycznych przesłankach, korzystać z własnych doświadczeń, ale proszę mi wierzyć — już w lipcu wiedziałem, że jeszcze w tym roku z konwertora popłynie stal! Byłem pewny, musiela popłynąć. Pracowaliśmy od pierwszego czerwca do dzisiaj.

Może poszukamy lepszego miejsca, aby to wszystko dzisiaj dobrze zobaczyć? Może tam, nie, tam nam pogonią. Chodźmy na galerijkę, tam będzie dobrze... Widzi pan, zdążyliśmy. Zdążyła załoga Mostostalu. To naprawdę wspaniali ludzie, coraz lepsi w swym fachu. Tu źle widać, przesuwamy się w lewo... O, już leją surówkę do kadzi! Pan pyta, jaka to była robota. Chyba dobra...

KIEDY DZIEJE SIĘ STAL?

Inż. Kiernożycki — główny dyspozytor kombinatu:

— Tu w Hucie Katowice ten pierwszy spust stali ma dla mnie wiele symboliczne. Mówi inżynier. — Trudno mi nawet teraz powiedzieć czy le pierwszą stal przeżyłam tutaj, teraz w stalowni, czy może ją przeżywałem już wtedy w lipcu, kiedy wywoźnica wagonów w rejonie aglomeracji opróżniała automatycznie wagony z rudą. Tam też wtedy działała stal...

CHCIAŁEM PRZY TYM BYĆ

— A JAKI jest pana udział w budowie huty? — pytamy młodego człowieka w kufajce, w białym hełmie. Stoi na galerii, wpatruje się z ciekawością w zdarzenia wokół konwertora. Chłonie każdy ruch, jakby pragnął wyrwać to na zawsze w pamięć.

— E, tam, co pan mówi. Jaki udział? Ja jestem „do łopaty”. Od dwóch miesięcy dopiero w hucie. Jestem spod Będziny. Zna pan te strony? Ale tu zostane. Skończyłem robotę o dziewiętej wieczorem i przyszedłem prosto tu. Chciałem być przy tym. Bo wie pan, oni, tam w mojej wiosce już wiedzą, że tu jestem. Jeżeli pojedą na święta, chyba będą pytać, jak to było.

lo. Muszę wszystko wiedzieć. Dokładnie. Muszę im pokazać, że czymś tu jestem... Pewnie, że mogłem iść spać, odpocząć, bo jestem zmęczony. Ale ta jedna nie przespana noc, to chyba warto, prawda? Jestem „do łopaty”. Dla takich jak ja jest tu mało miejsca, ale to tylko na początek. Może uda mi się nauczyć fachu. Mogę być hutnikiem, prawda? Nawet przy konwertorze. Nie dziś, pan wie, ale za kilka lat...

Podziękowaliśmy młodemu człowiekowi. Wcześniej spotkaliśmy robotników z łopatomy, czujących stalownię. Idealna czystość, wzorowy porządek — to efekt ich pracy. Łopata, jako sprzęt prosty, jest nadal użyteczna, choć stała się synonimem zamierzonej epoki. Szczególnie w hucie tak nowoczesnej, jak nasza. Jeżeli jednak trzeba ją włączyć czasami w dłoń, nie znaczy to, że na stałe. To chyba miał na myśli, a więc o swoich planach mój rozmówca.

— Jest! Pierwsza surówka w konwertorze! Ładnie, pięknie...

— A która jest godzina? To trzeba zapamiętać, koniecznie!

Zaczęło się. Przekrzykiwali jeden przez drugiego.

— Czwartą trzy. Nie, już siedem po czwartej... Co ty masz za zegarek, jest dokładnie czwarta cztery...

Kiedy obstawał przy swoim. Grał va banque o ustalenie tego faktu.

— Kolejdy, ustaliśmy wreszcie — to przecież historyczny moment!

Dogadali się. Wreszcie zachowali się poważnie. Rumieniec nie stracił jeszcze czerwieni, a oni znów oparli się o balustradę, aby być bliżej, aby lepiej widzieć. Naprawdę, jak dzieci. Jakby nigdy nie widzieli stali wypływającej z gardzieli konwertora. A przy tym wciąż nie wytykali się swego wzruszenia. I dlatego z notatnika przepisał niektóre z nazwisk: Zieliński, Mathea, Kulczycki...

CO TY MASZ ZA ZEGAREK?

Poklepal się po plecach. Uspokoił. I zdawać się mogło, że już na dobre wrócił do postawy poważnej, godnej ich stanowisk. Aż tu nagle...

— A która jest godzina? To trzeba zapamiętać, koniecznie!

Zaczęło się. Przekrzykiwali jeden przez drugiego.

— Czwartą trzy. Nie, już siedem po czwartej... Co ty masz za zegarek, jest dokładnie czwarta cztery...

DOKONCZENIE ZE STRONY 1

dzie się gotować, aby dawać stal. Jaki jest naprawdę?

Pokazał swe wnętrze dokładnie o czwartej nad ranem. Przechylił się nad podziw zgrabnie ku tym, którzy, go budowali montowali, uczyli codziennej pracy. Jakby się kłaniał, pragnął się wszystkim przedstawić, zaprezentować w ruchu. Płynnym, lekkim przechyłem

JAK TWARZ AKTORA

kłaniał się tym wszystkim, którzy tu dziś przyszli — na jego pierwszy występ. Pozwolił wpaść w swoją rozpaloną gardziel potężną porcję złomu i wlać pierwszą kadź pełną surówki. Zakotłował się statecznie, jak gdyby poświęcił jeszcze przed wielkim wystąpieniem. Rozgrzany co płomienną bielą, hipnotyzował widownię potęgą i zapalem. Nabierał rytmu, przygotowywał się do codziennego, hutniczego trudu. Ta twarz, którą pokazał, a która niektórzy nazywają tylko gardzielią, zdawała się być dziwnie poważna...

Taki już jest ten konwertor. Wie, że patrzono na niego z podziwem. Bo potrafił się znaleźć jak należy.

DOKONCZENIE ZE STRONY 1

Po chwili lanca tenowa zaczyna zjeżdżać do gardzieli konwertora. Ernest Wedel i kilku innych młodych mężczyzn w azbestowych ubraniach, każe się wszystkim od-

sunąć od pieca. Dyrektor Szalajda przechodzi na drugą stronę, patrzy w kierunku rozpalonej gardzieli. Po chwili nikt już nikogo nie słyszy — hałas stalowni wypelnia narastający z sekundy na sekundę przeraźliwy huk podobny do huku startującej rakiety. Z gardzieli konwertora bije teraz potężniejący jaskrawy ogień...

Gospodarz tego niemal piekielnego widowiska, dyrektor Szalajda, mruży oczy, po raz pierwszy kąkici jego ust drgnęły w uśmiechu. Nadal jednak imponuje nam opanowaniem i nawet wówczas, gdy z gardzieli tryska nagle białożłocista kipiela i „cywilna” widownia cofa się w kierunku drugiego konwertora, szef kombinatu tylko lekko odchyła głowę i unosi ramiona. Za chwilę przykłada czarny okular do oczu i zaczyna wpatrywać się w okolicę ognistej gardzieli kolosa...

POZORNY SPOKÓJ

Blokada lancy tenowej, to automat synchronizujący ją z pionem pieca. Miał trochę za małą tolerancję, trzeba było to uregulować. No cóż — to pierwsze doświadczenia. (zw)

— Mam tu taki świeżutki spis z natury — mówi inżynier Tadeusz Smagowicz — proszę zobaczyć to tylko jedna kartka papieru. Tak jest na teraz: OBIĘGI WODNE. Pomocnika nr 9 w pełnym rozrachunku — pracuje zupełnie dobrze. Pomocnika podwyższonego ciśnienia, podobnie. Osadniki, z którymi mieliśmy wczoraj i przedwczoraj pewne kłopoty, również są w rozrachunku. Przed chwilą

Jest i gaz mieszkankowy. Wczoraj rozpoczęto suszenie kadzi. Sprawa instalacji ilonowej — trudna. Montin kończy. Rozpoczyna pierwsze próby i chce dzisiaj zakończyć całą. W zakresie stacji redukcyjnej tlenu i instalacji — pracują na poziomie 38 metrów w hal. Inżynier Chabinka może podać ten. Stacja redukcyjna też w jego rekach. On tam jest. MATERIAŁY SYPKIE. Dziś wieczorem

BŁYSKAWICZNY REMANENT

puszczony został obieg brudny, poprzez pompownie, żeby można było uruchomić oczyszczalnie spalin. Ważny to obiekt — wyluska tony pyłu. Sprawdzony.

odbywał się będzie ich podawanie do zasobników nad konwertorem. Żeby mieć je już do pierwszego wytopu. Ciąg jest sprawny. Czynnny. Problem rynien nas jeszcze denerwuje. Trzeba sprawę jeszcze dograć dzisiaj.

KONWERTOR — wymiurowany suszenie będzie już operacją technologiczną. Teraz trwa osłanianie go wokół grubymi blachami. Jeszcze Mostostal tam trochę robi. Końcówka. Dzisiaj to załatwia.

Inżynier Smagowicz z B-4, zastępca szefa rozrachunku kompleksu stalowni wymienił pięć tematów, których realizacja tworzyła „gorączkę stali”.

WOZY TECHNOLOGICZNE. Są cztery, takie podstawowe. Już po rozrachunku, przekazane hutnikom. Chodzą te wozy. Załoga jeżdżąca nimi sprawdza się na tych urządzeniach. Zgrywa w działaniu.

Sopotnity, lu ludzi jest bezpośrednimi realizatorami tych ostatnich przedsięwziętych zadań, odpowiedział: — Około dwóch tysięcy.

TRAKT GAZOWY. Przedwczoraj otrzyaliśmy gaz ziemny. Świecie się już oła.

Był wtedy wiecior. Za dwa dni wylewać się miała stal z konwertora. (O)

Jeszcze kilka nocy wcześniej — Mikolaj zakradł się po cichu do dziedzięcych pokoiłków i śpiącym malcom podrzucił prezenty. W stalowni też był Mikolaj. Zamiast worka z prezentami, miał głowę pełną konwertorowych spraw. Radziecki specjalista Rakow jest nainpopularniejszym Mikolajem w stalowni. To on towarzyszył budowniczym, hutnikom we wszystkich najważniejszych operacjach w halach stalowni. W tych wszystkich zabiegach i operacjach był jednym z głównych chirurgów. Najlepiej nie zwracać mu teraz głowy; powie, co będzie miał powiedzieć, w kilka minut po pierwszym spuście stali.

Inżynier Woźniak tak wspomina ten okres: — Pierwsza sprawa, to było skompletowanie załogi. Druga — opanowanie dokumentacji. Warunki techniczne rozrachunku, uzgadnianie prób, wzięty i tak dalej. Specjalistów nie było wielu. Przyjechali z Nowej Huty, inni musieli się tego nauczyć tutaj. Potem była końcówka montażu we wszystkich najważniejszych operacjach. Następnie rozruch urządzeń. Suwnic, żużłowców, stalowców, surówkowców... Jest ich tak wiele, że trudno mówić o wszystkich teraz... Konwertory też przecież, wzięły... Finał prób rozruchowych będzie w chwili, gdy rozpocznie się suszenie konwertora. To już się zaczyna proces konwertorowy. Stalownia będzie w pełnej gotowości. Sprawdził się to wszystko, cośmy uznali za gotowe do pracy na rzecz stali.

Teraz jest ta noc, już ostatnia, kiedy jeszcze nie ma stali. Tej nocy jeszcze z konwertora nie popłynie stal.

CI ZE ZDJĘCIA I INNI

„ZBKŚ GÓRKA”

Pakamera Zarządu Budowy Kompleksu Stalowni, jakoś się jednak uchowała przez te lata i miesiące. Nie utonęła w błocie, nie zepchnął jej

Szef rozrachunku stalowni mówił wcześniej o inżynierach — specjalistach z

gdzieś w kącie spychacz, nie wyjechał w nią „stejr”. To jednak historyczna sprawa z tą pakamerą, gdzie tyle nerwów stracił Bochenki, gdzie „złag trafił” tyle razy Szpetkowskiego, gdzie to swoje „kurdele, kurdele” — powtarzał przy zamawianiu betonu Kasprzyk.

Nowej Huty. A przecież w tej krótkiej historii byli i tacy, którzy tu, w Hucie Katowice musieli się sprawdzić. Wykazać znajomością rzeczy wcześniej jeszcze nieznaną.

— Wszyscy młodzi się sprawdzili. Na przykład na tym zdjęciu widzimy inżyniera Gębika. Jest po raz pierwszy w takiej jak ta stalowni. Szef grupy, inny inżynier — Wrzesiński zachorował i Gębik musiał, siła rzeczy, przejąć po nim całokształt spraw. Albo ten młody człowiek. On jest z Montinu, z brankowej grupy rozruchowej; to są młodzi, zdolni ludzie, którzy tu się sprawdzili. W rozrachunku stalowni.

URUCHAMIAŁEM WSZYSTKIE KONWERTORY

Tak, inżynier Woźniak uczestniczył w rozrachunku każdego polskiego konwertora.

— Gdy w telewizji oglądałem, jak ta budowa rośnie — mówił inż. Woźniak — gdy śledziłem to pierwsze wyrastanie z ziemi hal stalowni, nie przypuszczałem, że tutaj będą również uruchamiane konwertory. Przyjechałem i kieruję rozruchem. Tej nocy, przed pierwszym spustem stali mogę powie-

CO NAM JESZCZE ZOSTAŁO

Co nam jeszcze zostało, Radzą (od lewej): Andrzej Winkler, Tadeusz Smagowicz, Andrzej Gębik, Józef Lelik, Stanisław Fronczkiewicz i Kazimierz Jaworek.

Zdł. J. Sapa

ROZRUCH NIE SPI

„Zarząd Rozrachunku Kompleksu Stalowni”. Taka jest wizytówka na drzwiach. Na długim i jedynym korytarzu opisanej już pakamery rozmawiają ludzie w kaskach. Jeden wszedł do dyspozytorni, drugi przechodzi akurat koło drzwi z tą wizytówką (bristo-

lowy prostokącik i „drukowane” tysiem literki).

— Czy jest tam ktoś, za tymi drzwiami? — pyta trzeci.

— Rozruch nie śpi! — odpowiada tamten i idzie dalej.

Fakt. Inżynier Bogusław Woźniak tłumaczy komuś coś do słuchawki. Raz po raz pojawia się słowo „asawa”. Inżynier Woźniak jest szefem Zarządu Rozrachunku Kompleksu Stalowni. Ma teraz, tej ostatniej nocy przed historycznym pierwszym spustem stali, wiele spraw do załatwienia. I mówi, że ma tylko kilka minut czasu, by z rozruchowca zamienić się w uspokojonego rozmówcę, który udziela wywiadu reporterowi. Kilka minut. Tylko, bo zaraz dogrywane będą sprawy z grupą innych inżynierów z rozrachunku.

— Inżynier Woźniak czasami, gdy konczy zdania, dodaje ciszej to jedno jeszcze słowo: — „Prawda?” I nie jest to tak, jakby się pytał czy upewniali, jak to właściwie jest... Dlatego niekoniecznie trzeba wtedy mówić: „Tak, tak, to prawda!”

OD LUTEGO DO GRUDNIA

Rozruchowcy z B-4 weszli do stalowni na początku tego roku. Już w lutym utworzyła się grupa specjalistów, której zadaniem było uruchomić stalownię konwertorową Huty Katowice.

Trwa ta noc ostatecznych prób. Następnej nocy konwertor zacznie żyć. Będzie już w nim gorąco. A do tego czasu załogi Mostostalu z Będzina, Elektromontaży z Katowic i Krakowa, Instalu z Krakowa, Montinu z Nowej Huty pracują nieprzerwanie. Z tlenem. Rozruch i branżowe grupy rozruchowe pracują też bez przerwy.



Co nam jeszcze zostało, Radzą (od lewej): Andrzej Winkler, Tadeusz Smagowicz, Andrzej Gębik, Józef Lelik, Stanisław Fronczkiewicz i Kazimierz Jaworek. Zdł. J. Sapa

— Inżynier Woźniak czasami, gdy konczy zdania, dodaje ciszej to jedno jeszcze słowo: — „Prawda?” I nie jest to tak, jakby się pytał czy upewniali, jak to właściwie jest... Dlatego niekoniecznie trzeba wtedy mówić: „Tak, tak, to prawda!”

Do pierwszego spustu stali.

— Kiedzy, ustaliśmy wreszcie — to przecież historyczny moment!

Z.F.

W SIEDMIEDZIESIĄTYM PIERWSZYM karłowaty las w pobliżu Dąbrowy Górniczej, ten na wschód od Golonoga, spokojnie okrył się jesienną szatą i mało co zakłócało jego spokój. Właśnie wtedy, po przeprowadzeniu opracowań prognostycznych oraz studiów przedprojektowych przez Zjednoczenie Hutnictwa Żelaza i Stali w Katowicach, Prezydium Rządu podjęło decyzję o potrzebie przystąpienia do prac przygotowawczych przy budowie potrzebnej dla kraju huty surowcowej. Jej nazwa robocza brzmiała wtedy „Huta Centrum”.

Minęły trzy miesiące. VI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej uznał celowość tej inwestycji i zalecił przystąpienie do jej wznoszenia. Już pierwsze projekty i plany dotyczące tego zakładu wskazywały na to, że będzie to jeden z największych i najnowocześniejszych obiektów hutniczych w Europie.

Wraz z podjętymi decyzjami zrodziło się pytanie: kto podejmie się generalnego wykonawstwa, komu zlecić to trudne i odpowiedzialne zadanie. Wiadomo, że musi to być kolektyw doświadczony, doskonale znający budowlaną robotę. W jego skład wchodzić musieli ludzie sprawdzieni, tacy, którzy nie zawiodą, bo inwestycja jest najwyższej wagi.

Decydować trzeba było szybko, tak, jak szybko rosnąć powinna ta huta. Program rozwoju kraju wytyczony na VI Zjeździe partii wymagał wielkiej ilości stali. Czekal więc na tę stal cały kraj.

GENERALNY WYKONAWCA

W lutym, wybór pada na Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budowy Huty imienia Lenina. Wkrótce przekształci się ono w Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego — Budostal. Kierujący wówczas PPHIL-em dyrektor Romuald Kosakiewicz powołał zespół specjalistów, na czele z dyrektorem Henrykiem Zarębą, którzy wzięli w swoje ręce projektowanie organizacji nowego przedsiębiorstwa. Zespół ten przekształcono po niedługim czasie w Dyrekcję Budowy Huty Katowice. Taką już bowiem nazwę nadano nowej inwestycji. Później, właśnie na bazie tej dyrekcji powołana zostaje zupełnie nowa jednostka Budostal — Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Budostal-4, którego nazwa już na stałe zrodziła się z tą hutą.

Na początku roku 1973 prasa donosiła: „Sprawnie, choć nie bez trudności organizacyjnych i technicznych przebiega prace przy budowie wielkiej Huty Katowice. Dzięki dużej koncentracji nowoczesnego sprzętu budowlanego i transportowego, mobilizacji wszystkich uczestników budowy oraz szczególnej trosce władz, roboty ziemno-budowlane zostały wykonane w szerszym zakresie niż planowano. (—)

W miejscu składowania lasu wyrosł kompleks kilkunastu różnych obiektów zaplecza technicznego i socjalno-bytowego dla trzech tysięcy zatrudnionych tu budowniczych.”

Z dumą i dużym zadowoleniem pisano o tych niezłych początkach. Tak, jak teraz cieszy każdy nowy ruch, tak wtedy cieszył każdy nowy fundament. Z dumą pisano i mówiono o tych pierwszych sukcesach, ale i z dumą i odpowiedzialnością przystępował do pracy generalny wykonawca budowy Huty Katowice. Było już wtedy wiadomo, że huta ta zajmować będzie poczesne miejsce w najnowszej historii naszego kraju.

Zakres zadań jaki znalazł się przed załogą B-4 był ogromny. Ktoś kiedyś powiedział, że to trochę tak, jakby niemowlak zaczął od razu chodzić. Ale odważny to taki „niemowlak”, który podjął się zadania o rozmiarach i terminie jego realizacji, jakich nie spotykano jeszcze w praktyce budowlanej. Organizacja zarządzania i koordynacja wykonawstwa też nie były typowe, bo uwzględnić musiały blisko sto przedsiębiorstw podległych ponad dwudziestu zjednoczeniom i kilku resortom.

Gliwicki Biprohut współpracujący z moskiewskim Gipromem, dostarczył Budostalowi-4 studium przedprojektowe, które stanowiło materiał wyjściowy do realizacji przedsięwzięcia. Z pomocą przyszło także to, czego nie da się ująć w żadne wykresy i skomplikowane tabele, a mianowicie zaangażowanie w sprawę oraz doświadczenia z budowy Huty im. Lenina, Bieruta i Nowotki oraz Huty Miedzi w Głogowie. Budostalowi-4, w toku organizowania placu budowy podporządkowano wykonawców kompleksowych, którzy objęli wykonawstwo w jedenastu rejonach, na jakie podzielono tę ogromną budowę. Powstało sześć zarządów wykonujących zadania z najróżniejszych zakresów. W tym między innymi zasadzała się nowość i trudność funkcji generalnego wykonawcy przy budowie huty. Budowa ta bowiem, jako jedyna chyba w świecie, prowadzona jest kompleksowo, jednocześnie we wszystkich rejonach, przy stałym dostarczaniu odpowiednich dokumentacji. Trudno było oczywiście w takim wypadku uniknąć spiętrzeń dostaw materiałów i urządzeń, ale umożliwiła to wprowadzanie w trakcie budowy zmian technicznych, technologicznych i stosowania najnowocześniejszych rozwiązań.

Generalny wykonawca — Budostal-4, działa na terenie budowy Huty Katowice od pierwszego kwietnia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego trzeciego roku. Przedsiębiorstwo opiera się na zasadach pełnego rozrachunku gospodarczego, posiada swoją osobowość prawną. Wykonywane w naszej hucie prace budowlano-montażowe zdążyły już wyrobić temu przedsiębiorstwu dobrą markę w całym kraju. Ale nie tylko w Polsce znają budostalowców. Fachowcy ze znakiem B-4 na kaskach współpracują często z zagranicznymi firmami i specjalistami. Jest to współpraca partnerska.

NIE SAMĄ PRACĄ

BUDOSTAL-4 dąży stale do pełnego zaspokojenia potrzeb załogi, związanych z atrakcyjnym wypoczynkiem. Przedsiębiorstwo posiada miejsca wczasowe we własnych ośrodkach wypoczynkowych. Pracownicy mogą także odpoczywać i regenerować siły w ośrodkach wczasowych zjednoczenia Budostal, zlokalizowanych w Zakopanem, Krynicy, Krościenku, Rewalu, Sobieszowie i Gdyni.

Na zasadzie wymiany, organizowane są przez B-4 wczasy zagraniczne w Czechosłowacji, NRD i Jugosławii. Dział Socjalny coraz lepiej dba również o zapewnienie załogom należytego wypoczynku i rozrywki w wolne od pracy soboty i niedziele. (p.w.)

BUDOSTAL-4 to przedsiębiorstwo, którego pracownicy stale podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe. Od 1974 roku działa przy B-4 Zasadnicza Szkoła Budowlana, którą kieruje dyrektor Ryszard Twarowski. W 30 klasach prowadzona jest nauka podstawowych zawodów budowlanych, takich jak: murarz, cieśla, betoniarz-zbrojarz, monter konstrukcji żelbetonowych, mechanik maszyn budowlanych, malarz budowlany, posadzkarz, a także mechanik i kierowca.

OD MURARZA DO INŻYNIERA

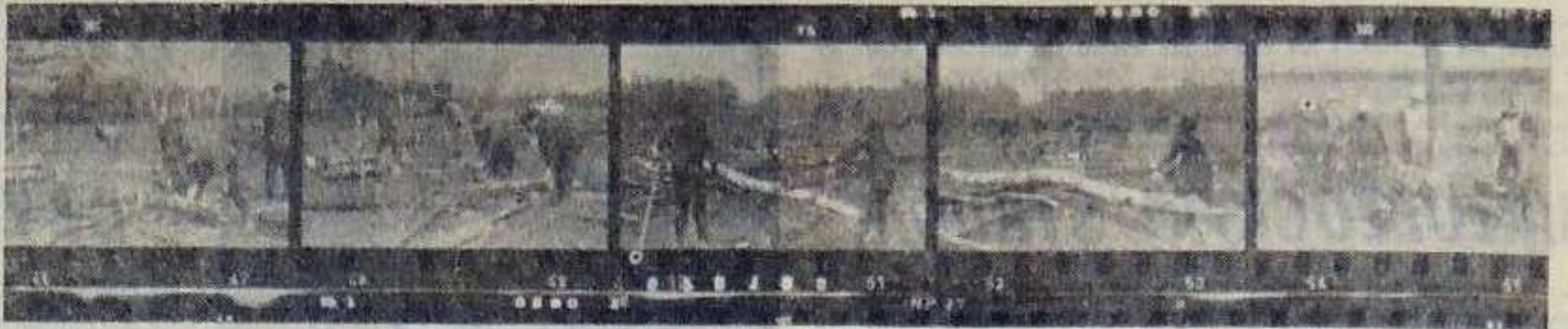
Są to dobre i poszukiwane w budownictwie zawody, które wymagają nie tylko wysokich umiejętności praktycznych, ale i dużej wiedzy teoretycznej.

Przy szkole tej prowadzone są także zajęcia w ramach Technikum Wieczorowego dla pracujących. Absolwenci tej szkoły mogą dalej — nie przerywając pracy — podnosić swoje kwalifikacje w filii Politechniki Śląskiej w Dąbrowie Górniczej na Wydziale Budownictwa i Architektury.

Generalny Wykonawca może liczyć na wysoko kwalifikowanych pracowników-techników i inżynierów. (pw)



Po lewej: pamiątkowe zdjęcie pod pamiątkową tablicą; po prawej: inna tablica, informacyjna, i Zdj. M. Noworyta (archiwum)



Tak się „to wszystko” zaczynało. Od wycinania drzew.

W SKŁAD Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego Budostal — 4 wchodzi sześć jednostek produkcji podstawowej, zwanych „zarządami”. Zarządy te działają na zasadach wewnętrznego, ograniczonego rozrachunku gospodarczego.

Zarząd Budowy Kompleksu Stalowni (ZBKS) zatrudnia w tej chwili 1226 pracowników; Zarząd Budowy Kompleksu

SZEŚĆ PLUS JEDEN

Walcowni (ZBKW) — 980; Zarząd Budowy Zaplecza Technicznego (ZBZT) — 956; Zarząd Kompleksowego Wykonawstwa Sieci Międzydziałalowych (ZKWSM) — 92; Zarząd Produkcji Pomocniczej (ZPP) — 634; Zarząd Eksploatacji Terenu i Urządzeń (ZETU) — 1084; i wreszcie siódmu — Główny Zarząd Rozruchu (GZR) zatrudniający 289 osób. (pw)



Przed czterema laty. To już jakby odległa historia.

I sekretarz Komitetu Zakładowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej BOGDAN KARWOWSKI:

— „W tych uroczystych dniach dumy i zadowolenia z wykonania zadań, nasuwa się kilka refleksji. W początkowym okresie, choć wśród pierwszych pracowników byli oczywiście członkowie partii, działalność nie była jeszcze zorganizowana. W listopadzie siedemdziesiątego drugiego roku powstaje Oddziałowa Organizacja Partyjna, a pod koniec następnego roku powołana zostaje Podstawowa Organizacja Partyjna, która w marcu ubiegłego roku liczyła ponad czterystu członków i kandydatów PZPR. Wkrótce — w ramach nowej struktury organizacyjnej partii na budowie — POP przekształcono w Komitet Zakładowy PZPR Budostal-4. Do chwili powołania Komitetu Zakładowego organizacja partyjna zajmowała się głównie inspirowaniem całej załogi do pełnego, solidnego wykonywania trudnych zadań. Jednocześnie był to okres wypracowywania określonych form organizacyjnych dotyczących tak struktury, jak i samej działalności organizacji partyjnej.

Bazując na dotychczasowych doświadczeniach, doskonale wytyczono kierunki działania Komitetu Zakładowego B-4 podjął cały szereg nowych zadań, odpowiadających aktualnym potrzebom

Przewodniczący Rady Zakładowej Budostal-4 JAN GWOZDZIEWICZ:

— „Nasze przedsiębiorstwo istnieje już piąty rok i w tym czasie wśród zadań, jakie stanęły przed organizacją związkową, było stworzenie własnej struktury organizacyjnej dostosowanej do potrzeb placu budowy. Pierwsza Rada Zakładowa powstała przy Zarządzie Budowy Kompleksu Stalowni. Z czasem, kiedy powstały nowe zarządy, a ilość pracowników stale rosła, w lipcu siedemdziesiątego trzeciego powołano Radę Zakładową Budostal-4. W zarządach utworzonych Oddziałowe Rady Związkowe. W naszych pracach związkowych bardzo ważnym elementem organizacyjnym był problem pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych. Rozwiązaliśmy ten problem podczas konferencji sprawodawczo-wyborczej. Aktualnie wszyscy pracownicy mogą otrzymywać pożyczki zgodnie z obowiązującymi regulaminami. Doprowadziliśmy również do uaktywnienia pracy członków Plenum Oddziałowych Rad Związkowych i pracy mężów zaufania. Każdy członek Plenum otrzymał zadanie z dziedziny pracy związkowej, którym musi się na bieżąco. Obecnie nasz aktyw liczy ponad dwieście osób.

Wiele uwagi poświęcamy dyscyplinie pracy, współzawodnictwu pracy, bhp problemom wy-

MÓWIĄ O BUDOSTALU-4

budowy. I tak, w zakresie działalności wewnątrz partyjnej postawiliśmy na prawidłową pracę najmniejszych ogniw partyjnych, to jest grup, oraz na zaangażowanie indywidualne każdego członka i kandydata partii. Nasza działalność przebiegała pod hasłem: „Członek partii produkującym pracownikiem” i „Po członku partii nikt nie poprawia roboty przez niego wykonywanej”. Realizacja tych haseł łączyliśmy z osobista odpowiedzialnością naszych towarzyszy. Takie stawianie spraw spowodowało, oczywiście poza całym szeregiem innych przyczyn, przyspieszenie tempa budowy huty, poprawę jakości robót, a w końcu — lepsze wykorzystanie sprzętu i czasu ludzkiej pracy.

Drugim podstawowym kierunkiem poczynił partyjnej organizacji Budostal-4 była realizacja hasła zainicjowanego przez Komitet PZPR Budowy — „Przez ludzi dla ludzi”. Szczególnie chodziło tu o prawidłowe rozwiązywanie spraw dotyczących interesów załogi.

Można by wymienić tu wiele osiągnięć, jakie uzyskaliśmy w naszym działaniu, ale są one przecież doskonale widoczne i znane na tej budowie. Takie podchodzenie do sprawy — stawianie na ludzi i ich odpowiedzialność — spowodowało dynamiczny rozwój szeregów PZPR w Budostal-4, skupiających obecnie ponad tysiąc pięćset członków i kandydatów.

Sukcesy, które osiągnęliśmy, a szczególnie ten największy, fetowany w tych dniach — przekazanie linii stali do eksploatacji, były możliwe dzięki prawidłowej współpracy z dyrekcją, radą zakładową i organizacją młodzieżową. Szczególną rolę w naszej działalności odegrał Komitet PZPR Budowy na czele z jego I sekretarzem Waldemarem Kowalskim, którego inspiracja pomogła nam szczególnie w terminowym uruchomieniu walcowni i stalowni.

W tych dniach kiedy podsumowujemy tę dobrą robotę, nie można pominąć głównych autorów sukcesu czyli aktyw i wszystkich pracowników. Nie jest możliwe przedstawienie wszystkich nazwisk tych, którzy z pełnym poświęceniem budowali tę hutę. Wśród nich znaleźli się między innymi towarzysze: Wacław Bednarski, Mieczysław Jezierski, Jan Kowalczyk, Walerian Dziubek, Janusz Tabor, Stanisław Rybak, Tadeusz Hada, Jan Buczyński, Kazimierz Obajtek, Mieczysław Kłoc i Jan Wenc. I właśnie na ich ręce Komitet Zakładowy składa serdeczne podziękowanie całym załogom przedsiębiorstwa pracujących pod firmą Budostal-4, za nieszczerzenie własnych sił i za trud włożony w realizację naszej budowy. To była dobra robota”.

nalazłości oraz racjonalizacji. Wskutek szeregu pociągnięć organizacyjnych i mobilizacyjnych wzrosła znacznie świadomość załogi, zwiększyła się dyscyplina pracy i odpowiedzialność za wykonywane zadania. Z pomocą przyszło tu również współzawodnictwo pracy, które bardzo dynamicznie się u nas rozwija. Na nagrody dla współzawodniczących grup przeznaczamy rocznie około trzydziestu czterdziestu tysięcy złotych. Zajmujemy czołowe miejsca wśród „walczących” przedsiębiorstw na placu budowy, zarówno w formach zespołowych jak i indywidualnych. Szczególnie wyróżnili się tutaj załogi ZBKW i ZPP.

Bezpieczne i higieniczne warunki pracy, to temat znajdujący się zawsze w centrum uwagi Rady Zakładowej. Aktualny stan tych warunków jest przedmiotem stałych analiz na planach i prezydium Rady Zakładowej. Doprowadzono również do ożywienia „działalności” społecznych inspektorów pracy.

Dynamiczny wzrost liczby naszej załogi stworzył potrzebę przygotowania w szybkim czasie dużych ilości miejsc wczasowych a także innych form kulturalnego wypoczynku. W okresie dwóch lat, nie licząc bazy wczasowej zjednoczenia Budostal, posiadamy tysiąc pięćset dwadzieścia dwa własne miejsca wczasowe w Celinowie i Krynicy. Potrzeby załogi w tym roku zostały spełnione. Potrzebaj wyrażnie rysuje się perspektywa dalszej działalności przedsiębiorstwa na tym terenie, a co za tym idzie pewnej stabilizacji załogi — musimy w dalszym ciągu rozwijać naszą bazę socjalną. Podobnie wygląda sytuacja z koloniami i obozami dla dzieci pracowników. W dotychczasowej działalności jest jeszcze szereg spraw nie rozwiązanych, wymagających zdecydowanych posunięć ze strony Rady Zakładowej i administracji. Między innymi wśród tych problemów są sprawy mieszkaniowe i prawidłowa działalność Klubu Techniki i Racjonalizacji.

Chełabym także wspomnieć, że ważnym czynnikiem w integrowaniu załogi są organizowane przez nas spartakiady sportowe. Cieszą się one dużym zainteresowaniem wśród pracowników.

Nasza dotychczasowa działalność w dalszym ciągu jest doskonała. Powstają nowe koncepcje i nowe formy związkowego działania. Wszystko to podporządkowujemy dwóm podstawowym celom, to jest: dobrej robocie i stałej poprawie warunków socjalno-bytowych załogi i ich rodzin. VIII Kongres Związków Zawodowych wytyczył dalsze kierunki działania w tym zakresie, a wszyscy związkowcy naszego przedsiębiorstwa wcieli te postanowienia w życie”.

O B-4 NA ŁAMACH NASZEJ GAZETY

Budostal-4 wykazuje dużo inicjatywy w zaznajamianiu budowniczych ze sprawdzonymi metodami nowoczesnych rozwiązań technologiczno-sprzętowych, stosowanych w światowym budownictwie. Wszystko to ce może pomóc w przyspieszonej realizacji napiętych zadań produkcyjnych — cieszy się zainteresowaniem ludzi, którzy to przyspieszenie mają realizować.

W Budostal-4 odbyła się kolejna, szósta już Konferencja Samorządu Robotniczego, w czasie której z wielkim zadowoleniem przyjęto list I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i przesłała Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza, skierowany do załogi przedsiębiorstwa.

BUDOSTAL-4. Jeszcze niedawno — młode, mało znane przedsiębiorstwo, które podjęło się wyjątkowo trudnego zadania — objęcia generalnym wykonawstwem budowy metalurgicznego kołosa — Huty Katowice.

Szybko upływały pracowite, pełne dramatycznych napięć i radości godziny na placu budowy inwestycji przemysłowej nie mającej odpowiednika w historii naszego kraju. Załoga stabilizowała się, integrowała, twardniała. Wypracowała sobie wysoką ocenę zarówno władz partyjno-gospodarczych, jak i całego społeczeństwa.

DOBRA ROBOTA, BUDOSTALOWSKA

Wypracowała sobie ją załoga uznana w Polsce i poza jej granicami.

W tym krótkim okresie Budostal-4 stał się mocnym ogniwem swego resortu, pokazał co można zrobić dzięki ofiarności, zaangażowaniu i uporowi. Budostalowcy poznali swoją wartość — sprawdzili się w działaniu. Dzisiaj jest ich święto, bo pomysłnie zakończyli się najtrudniejszy etap w życiu Huty Katowice — podjęcie przez nią produkcji. Są z tego dumni, cieszą się.

Niedawno ktoś spójrzal na precyzyjną, mocną, stalową konstrukcję i powiedział: „dobra robota, budostalowska”.

W TEJ CHWILI NAJWAŻNIEJSZY

OD 1 STYCZNIA 1978 r. działa na placu budowy Huty Katowice Główny Zarząd Rozruchu, którym kieruje dyrektor Władysław Szerszeń.

Zakres obowiązków zarządu obejmuje całość spraw związanych z rozruchem poszczególnych obiektów i ich kompleksów, oraz przekazywaniem ich do eksploatacji załogom hutniczym. GZR jest jednym z siedmiu zarządów wchodzących w skład Budostal-4. (pw)

W CIĄGU DWÓCH MIESIĘCY, w sierpniu i wrześniu, a więc na krótko przed terminem rozpoczęcia produkcji przez Wydział Walcowniczy, z dwóch ośrodków szkoleniowych z „Lenina” i Huty Zawiercie wracali walcownicy. Obecnie załoga liczy ponad tysiąc osób. W tej liczbie znaczną grupę stanowią członkowie partii. Jest ich 251.

Skupienie w jednej organizacji tak dużej liczby członków było niemożliwe od samego początku eksploatacji wydziału, który od 30 września pracuje w systemie czterobrygadowym. Aktyw partyjny z zadowaniem przysłał decyzję Komitetu Zakładowego PZPR Huty Katowice o zorganizowaniu zmianowych Oddziałów Organizacji Partyjnych. W październiku wybrano siedmiu-osobowe egzekutywy każdej zmiany, na czele których stanęli pierwsi sekretarze: pierwsza zmiana — Józef Henkel, druga — Zygmunt Jesuszek, trzecia — Ludwik Haduch, czwarta — Marian Bolek. W każdej ze zmianowych

PARTIA W DZIAŁANIU

zadań indywidualnych i grupowych ściśle związanych z zadaniami rozruchu technologicznego i doprowadzenia wydziału do zdolności produkcyjnej. Wydawało nam się, a praktyka potwierdziła nasze przypuszczenia, iż realizacja tak ważnych i odpowiedzialnych zadań produkcyjnych będzie możliwa wówczas, gdy na czołowych stanowiskach — wszędzie tam gdzie potrzebne jest pełne zaangażowanie — staną wypróbowani towarzysze partyjni. Każdy z nas dobrze wie, że na to, co robimy, jak pracujemy, jak montujemy

Sierpiński, Bronisław Sowiński — ze zmiany drugiej; Jan Tomczyk, Józef Miłek, Stanisław Murzyn, Wiesław Mazur — ze zmianą trzecią; Stanisław Orzóg, Zdzisław Wypych, Adam Wedar — ze zmiany czwartej.

W naradach kierownictwa zmiany bierze również udział sekretarz zmianowy. Postawione zadania przekazuje on grupom partyjnym, dzięki czemu grupowi i członkowie partii wraz ze swymi bezpartyjnymi kolegami, w bardzo krótkim czasie mogą przystąpić do realizacji tych zadań.

Czwarta zmiana, na wszystkich wydziałach huty należy chyba do najcięższych. Różni się także pracą aktywów partyjnego tej zmiany od pozostałych, chociaż cel zadań jest taki sam.

Przez trzy miesiące „docieraliśmy” wszystkie sprawy organizacyjne — mówi sekretarz IV zmiany, Marian Bolek. Zmiana podzielona jest na 5 grup partyjnych — dwie na piecach, i po jednej w dziale elektrycznym, utrzymaniu ruchu i na walcowni ciąglej kępow. Grupy są więc branżowe. Najważniejszą zaletą takiego podziału jest bezpośredni

kontakt grupowego z członkami partii na stanowisku pracy. Roboty jest sporo. Każda ze zmian ma przewalcować około 700 ton stali. Podczas walcowania wszystkie urządzenia i mechanizmy muszą być sprawne, czego dopinają brygady utrzymania ruchu. Wszyscy są przygotowani do przejścia wlewków ze stalowni huty. Kiedy to nastąpi, wrośnie wydajność, ponieważ znacznie skróci się czas grzania wlewków.

Jak w każdym zespole ludzi, tak i u nas spotkać można ludzi niedyscyplinowanych — twierdzi I sekretarz POP Walcowni Półwyrobów Julian Kempieński. Organizacja partyjna stale prowadzi działalność wychowawczą. Staramy się pomóc młodemu, który po raz pierwszy zetknął się z wielkim przemys-

W PRZEDSIĘBIORSTWIE

Robót Inżynierskich w Dąbrowie Górniczej, z inicjatywy Zarządu Koła Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, zorganizowano ostatnio szkolenie obejmujące szeroki za-

SZKOLENIE W PRI BUDOSTAL

kres wiedzy ogólnoeconomicznej i wybrane zagadnienia organizacji pracy. Udział w szkoleniu wzięli mistrzowie, kierownicy budów i zespołów budów, a także członkowie Koła PTE.

Wykłady dotyczyły takich między innymi zagadnień, jak aktualna polityka gospodarcza państwa, systemy ekonomiczno-finansowe stosowane w budownictwie przemysłowym, podstawy ekonomiki i rachunkowości przedsiębiorstw budowlanych, kaszetyfikacja robót itp.

Łącznie w szkoleniu uczestniczyło 50 pracowników PRI Budostal oraz 13 członków Koła PTE działającego w Hucie Inżynierskiej Remontowym.

Wykłady prowadził pracownicy PRI oraz prof. dr hab. B. Miszowski z Politechniki Śląskiej i B. Czok, przedstawiciel Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego w Katowicach. (k)

W ODPOWIEDZI na notatkę pt: „Autostopem na kwatery” zamieszczoną w listopadowym numerze „Głosu” otrzymaliśmy odpowiedź od krakowskiego Plebuda. Sprawa dotyczyła spóźnienia się, a nawet nieprzyjeżdżania autobusów odwożących pracowników tego przedsiębiorstwa do odległych kwatery.

Z pisma, jakie nadeszło do redakcji wynika, że podobne historie nie mają miejsca zbyt często, a Plebud ma niewielki wpływ na awarie wynajętych z PKS-u w Olskuszu autobusów. Kierownictwo w podobnych przypadkach stara się zawsze wysłać samochód zastępczy.

NIE MAJĄ WPLYWU

Niezależnie od tego Plebud wystąpił do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa PKS w Katowicach z prośbą o interwencję w „głuchym” na liczne monity olkuskim PKS-ie.

W dalszej części pisma czytamy wyjaśnienie sprawy braku wody niezbędnej do zapewnienia pracownikom odpowiednich warunków socjalnych. Trudności te — jak pisze kierownictwo — występują na całym placu budowy, niemniej jednak postanowiono powołać komisję, której zadaniem będzie ponowny przegląd wszystkich rejonów gdzie pracują brygady Plebuda, w celu wyłączenia powstałych niedociągnięć. (pw)

NA KAŻDYM STANOWISKU PRACY

OOP utworzonych zostało 5 lub 8 grup partyjnych.

Grupy partyjne — mówi II sekretarz POP Walcowni Zygmunt Capaja — powołaliśmy zgodnie ze stanowiskami pracy. Dla przykładu: grupa piecowni, technologów, utrzymania ruchu, wykańczalni, tokarni walców. Przy tym podziałie uwzględniliśmy schemat organizacyjny wydziału.

Przez powołanie zmianowych OOP — kontynuuje sekretarz Capaja — nastąpiło uściślenie więzi członków partii z pozostałą częścią załogi. Nowy system pracy znacznie pomógł! Egzekutywy POP w zwiększeniu kontroli, poprzez przydzielenie

i uruchamiamy urządzenia produkowane w setkach przedsiębiorstw, patrzy cały kraj. Z niecierpliwością czekają także wszyscy na pierwsze efekty kilkuletniej pracy budowniczych i hutników. Nie można więc do stanowisk tych dopuścić ludzi przypadkowych, bez doświadczenia.

W każdej zmianowej OOP jest kilku towarzyszy, którzy swą postawą dają przykład innym. Do ich grona należą: Stanisław Koleżyński, Zbigniew Nawrocki, Wiktor Zamora, Zenon Pecoł — ze zmiany pierwszej; Franciszek Mendzik, Jan Grojec, Zdzisław

lem. Kadra musi być pełnowartościowa, musi podobać każdemu zadanemu. Po zastosowaniu zmianowego systemu pracy partyjnego nasz aktyw może dotrzeć do każdego pracownika, na każde stanowisko pracy i, co najważniejsze, o każdej porze dnia. O wartości kolektywu decydują warunki, decyduje klimat w jakim działają ludzie, którzy ten kolektyw tworzą. Im lepsze te warunki, im bardziej sprzyjający klimat, tym łatwiej o to, by każdy poczuł się autentycznym członkiem robotniczej rodziny.

XAWERY GÓRAL

SYSTEMATYCZNA POPRAWA warunków pracy jest stałą troską partii i rządu. Uchwały VI i VII Zjazdu PZPR nadały wysoką rangę zagadnieniu bezpieczeństwa warunków pracy. Celem zapewnienia realizacji tych uchwał kodeks pracy wprowadził zasady integracji spraw produkcji, z ochroną zdrowia i życia. Z zasady tej wypływają podstawowe obowiązki zakładu pracy, które ściśle precyzują szczegółowe przepisy prawne bhp. Regulują one procesy wykonywania produkcji i zobowiązują każdy zakład do

budowlanych w czynnym kombinacie hutniczym. Fakt ten zmieni zasadniczo dotychczasowe warunki bezpieczeństwa pracy budowlanych. Wynika stąd wniosek, że kompleksowi wykonawcy robót budowlanych powinni już obecnie określić charakter prac i zagrożenia z nich wypływających, celem uniknięcia „szkoczeń” wykonawców w roku następnym.

Wydziały produkcyjne huty winny określić generalnemu wykonawcy — Budostalowi-4, zasadnicze zagrożenia wynikające z prowadzonej już pro-

MISTRZ Jan Piszczok nie miał czasu. — Przepraszam, redaktorze. Kończymy „Barbarę”. Wie pan, że dwie godziny odbiór, komisja... Te papierki, muszę to wszystko wypisać. Spieszmy się. Pan wybaczy. Może spotkamy się w hall? Tam jest Klepacki, jest Madej. Niech pan z nimi na razie pogada...

Kadzie mieszalnikowi krajeć będą między wielkimi piecami i stalownią. W ich potężnych brzuchach mieści się 300 ton surowki, która po spuście trafić musi do wnętrza kadzi, a później do konwertorów. Mieści się jeszcze w tym brzuchu 156 ton wymurówki. Tyle właśnie trzeba, aby odnieść jej stalowe ściany. Aby surowka przebyła estakada dystans dzielący wielki piec od stalowni w jak najbardziej komfortowych warunkach, aby jak najmniej straciła ciepła. Aby nie ostygła, 156 ton waga zadania, jakie w budynku warsztatów remontów pieców hutniczych staje przed ludźmi, którzy brzuch od wnętrza muszą ocieplić.

Są już w gardzieli, co chwila spogładają na zegarki. Jest poniedziałek, po ludnie, kończą robotę. Te 156 ton to już ostatnie dziesiątki kilogramów. Gardziel to jedyny wejście do kadzi mającej kształt poziomo ułożonego cygara, na końcu opartego na potężnych, kołowych podporach.

— Już mówią o nich „srebrne cygara”. Teraz tego nie widać, wszystko zakurzzone, barwa przybladła, ale jak wyjdzie od nas, będzie błyszczące.

Inż Ryszard Pajak mówi o tym bez szczególnego akcentu, ot, tak będzie wyglądało.

— To dobre urządzenia — nowe, inne niż te, które dotąd pracowali w naszych hutach. Pierwsze spusty z wielkiego pieca obsługiwały mieszalniki starego typu, z Huty Lenina. Biora tylko po 100 ton i są odkryte. Nasza „Barbara” jest prawie czterzy razy większa, a co najważniejsze — trzyma ciepło. Jest zakryta.

„Barbara”? Przyglądam się kadzi. Jest napis, „Barbara”.

— Dlaczego tak właśnie, może miłostko skończyć w Barbórce?

— Nie, to nie o to chodzi — mistrz Stanisław Klepacki odrywa się na chwilę od roboty. — Podobno taki już zwyczaj, że w dniu w którym kadzie przekroczą granicę Polski, nadawano im imię aktualnego solenizanta.

— Ale przecież Barbórka była przedwczoraj? Coś tu nie nasuwa...

— To nieważne. Ale jest jeszcze „Sabina”, „Edyta”, „Agnieszka”, „Tomek”

Klepacki dyryguje suwnicą, która zabiera z wnętrza kadzi gruz, odpadki, zbędne już narzędzia. Brygadziści Stefan Madej mocuje się z drewnianym pomostem. Jakby nie spieszili się weale, ale robota idzie. Kończąca.

— To radzieckie urządzenia. Inżynier Kurylenko pilnuje dobrej roboty, zagłada, czy wszystko robimy tak, jak trzeba... Nie ma zastrzeżeń. Były dyskusje na temat spoin.

— Słucham informacji, patrz na murarzy wyglądających co chwila z gardzieli, z wnętrza potężnego brzucha.

dzielić. Jak Adolf Pawełczyk czy Marian Buzaj, murarze — Tadeusz Nowicki, Tadeusz Mroczek, Zbigniew Gradzi, Zbigniew Saryz, Bronisław Łakomy, Jan Turczyński, Władysław Bednarczyk...

— Tu nikt nie patrzy, kto jest z remontów pieców stalowniczych czy walcowniczych, czy z krakowskiego „Plebuda”...

Zbliża się pierwsza. Wpada Piszczok, Madej tłumaczy, suwnica podzura polemnik na gruz...

— Trudno, zrobimy to na drugiej

W PRZYSZŁYM ROKU BEZPIECZNIEJ

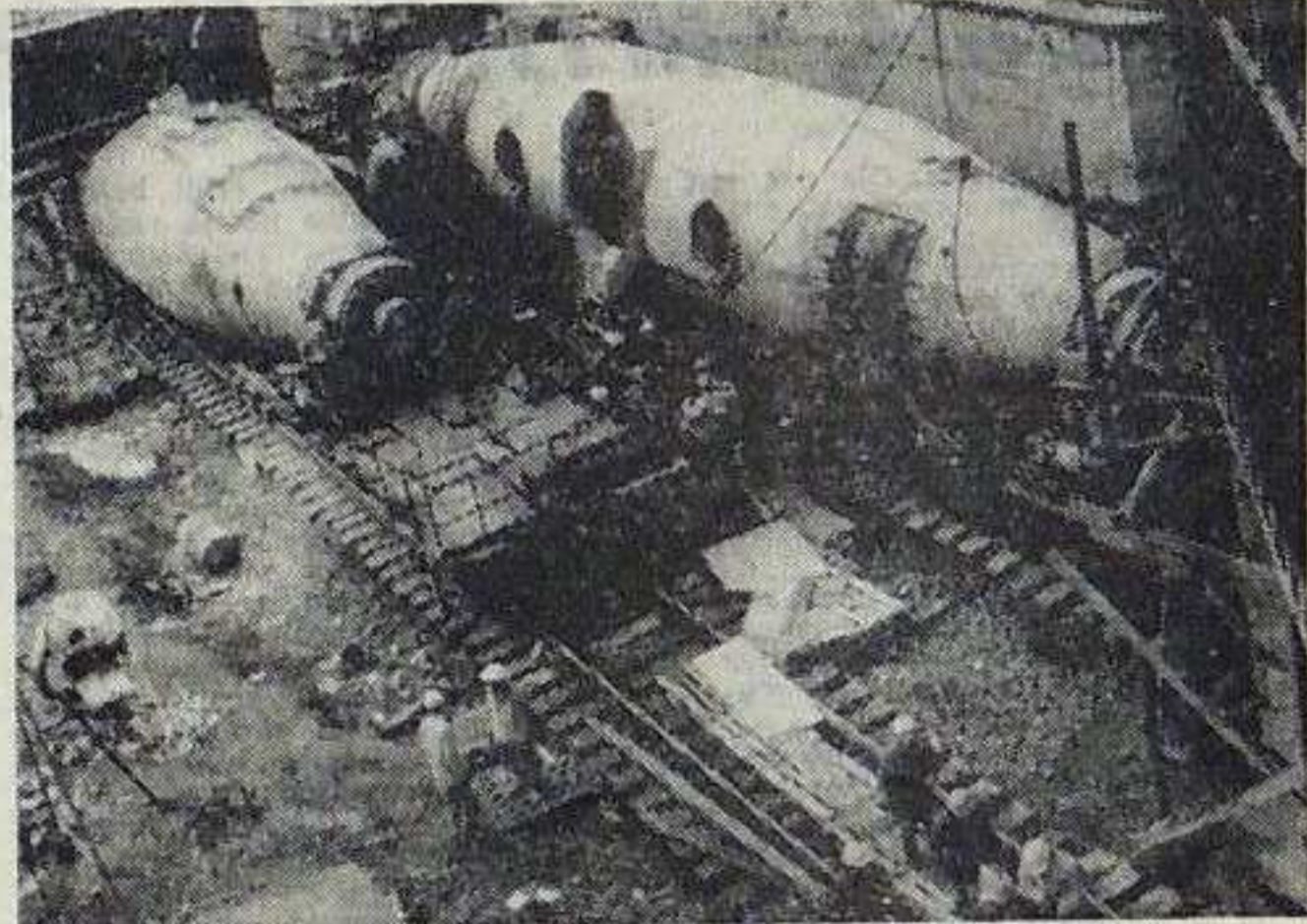
stałej poprawy warunków pracy oraz systematycznej likwidacji czynników szkodliwych i uciążliwych dla zdrowia pracowników.

Instrumentem środków zagrożeń, jest roczny plan poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy załóg pracowniczych. Zasadniczym celem opracowania takiego planu jest stworzenie warunków do zmniejszenia ilości wypadków przy pracy i zachorowalności pracowników. Pomimo szczegółowych i jednoznacznie określonych zasad sporządzania planów, niejednokrotnie spotyka się zakłady, które traktują zagadnienie opracowania planu — jako formalny obowiązek i zlecają jego opracowanie służbie bhp. Należy tu podkreślić, że szczególne znaczenie dla poprawy bezpieczeństwa na placu budowy Huty Katowice w roku 1977 — będzie miała realizacja obecnie opracowanych planów. Przyszły rok będzie charakteryzował się realizacją zadań

dukcji i wskazać jakie należy środki zapobiegawcze przewidzieć. Plany poprawy warunków pracy poszczególnych zakładów pracy muszą w sumie być przeciwstawieniem ujemnych zjawisk środowiska pracy. Należy tu zaznaczyć, że plan poprawy warunków zakładu winien być opracowany m.in. na podstawie analizy i oceny faktycznego stanu bhp, wniosków ze społecznych przeglądów warunków pracy, wyników pomiarów i badań środowiska pracy, oceny stanu zdrowotnego załogi, który wynika ze środowiska pracy, oraz nakazów i zarządzeń organów nadzoru nad warunkami pracy.

Wypełniając swój obowiązek reprezentanta załogi, rady zakładowe powinny na plenarnych posiedzeniach ocenić, czy opracowane przez administrację plany spełniają podstawowe cele jakim służą.

TADEUSZ GRUCA



Bliźniaczki Barbary — Edyta i Sabina. Edyta przybyła do huty jako pierwsza. Zdj. J. Ciemistowski

Czy zdąży do drugiej? Czy będzie komisja?

— „Barbarze” nasza robota nie wystarczy. Trzeba ją jeszcze rozgrzać jak należy, aby pracowała bez zarzutu. Tamta kadź jest już grzana. Ma prawie 700 stopni...

Na zewnątrz hali jedno z „cygar” jest już ocieplane. Obok, na tym samym torze gdzie stoi „Barbara”, kończą „Henryka”. Wkrótce będzie komplet.

— „Sabina” już tu była. To czeka każda. Co kilkanaście dni musi przyjechać do remontu. Jest dobra maszyna do

zmianie. Dokończymy. Zresztą będzie komisja...

A „Barbara” leży cichutko i czeka, aż dojrzeje i pójdzie w świat. Ale wróci tu znowu. Będzie wracać, bo tak przecież trzeba. Jest tylko kadź mieszalnikowa i taki już los.

Godzina w hali warsztatów. Godzina pracy zwykłej, dobrej. Ludzkiej. Na wielu stanowiskach ostatnie zabiegi nad uruchomieniem następnego etapu linii stali. Zarejestrowany obrazek jest

KALENDARIUM BUDOWY HUTY KATOWICE (62)

● W Zakładach Urządzeń Odpylających i Wentylacyjnych Rawent w Skierśniewicach rozpoczyna się produkcja przenośników, które dostarczać będą wsad do pieców Huty Katowice.

● W czasie krajowej narady inwestorów i wykonawców w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych podkreśla się znaczenie terminowego uruchomienia Huty Katowice dla gospodarki narodowej.

18 LUTEGO

● Tematem posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR jest między innymi ocena stanu prac na budowie Huty Katowice.

22 LUTEGO

● Załogi Budostalu-2 meldują o zakończeniu — 6 dni przed planowanym terminem — betonowania fundamentu klatki walcowni żgniatacza.

26 LUTEGO

● Pada kolejny rekord dobowej produkcji i zabudowania betonu, wynoszący ponad 5 tys. m sześciu. ● Załoga Zakładów Elektrod Węglowych w Raciborzu na miesiąc przed terminem realizuje pierwsze 1.000 ton wykładzin grafitowych przeznaczonych dla wielkiego pieca Huty Katowice.

28 LUTEGO

● Wielkopolskie Zakłady Automatyki Kompleksowej Mera-Zap-Mont w Ostrowie Wielkopolskim rozpoczynają wykonywanie urządzeń automatycznych dla Huty Katowice. Zamówienie wartości 275 mln zł zrealizowane będzie w rekordowym terminie 5 miesięcy.

TAKŻE W LUTYM:

● Środki przewozowe dla rosnącej wciąż masy niezbędnego budowie betonu zwiększają się o pierwsze betonowozu będące połączeniem podwozia typu „Steyr” i urządzenia „Stetter”. Jest to, wywołany koniecznością, pomysł techników Transbudu.

1 MARCA

● Na placu budowy odbywa się kolejne posiedzenie Komisji Rządowej do spraw bieżącego i stałego nadzoru nad budową Huty Katowice i inwestycji z nią związanych, pod przewodnictwem wicepremiera Franciszka Kałosa i z udziałem wicepremiera Alojzego Karkoski oraz ministrów: budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych — Anny Glazura i przemysłu ciężkiego — Włodzimierza Lejczaka oraz przedstawicieli władz partyjnych i administracyjnych województwa katowickiego.

2 MARCA

● Załoga budowlana, przede wszystkim z organizacji Instal i Budostal, na polecenie generalnego dyrektora budowy, wiceministra, Rectora budowy, wiceministra, usuwają muślica Koszkiewicza, usuwają groźną awarię wodociągu zasilającego Zagłobie Dąbrowskie w wodę, czego Zagłobie długotrwalemu odcięciu dopływu wody do całej tej aglomeracji.

3 MARCA

● Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach pod przewodnictwem członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KW litycznego KC, I sekretarza PZPR Zdzisława Grudnia spotyka się z pracującymi przy budowie

JEDNA GODZINA Z BARBARĄ

„Henryk”. Każda z sześciu kadzi, które obsługiwać będą wielki piec ma swoje imię. To łatwiej zapamiętać, niż symbole cyfrowe. Po co mówić: jedynka, czwórka, piątka, skoro można: „Sabina” czy „Tomek”. Tak jest fajniej, prawda? „Barbara” to sześcian.

— Ostatnia? — Nie, jeszcze „Henryk” został, lecz byłymi sztybl „Henryk” i „Barbara” weszły do hali niemal równo, ale my pracujemy w systemie czterobrygadowym, na okrągło. To idzie szybciej.

„My”, to znaczy ludzie z oddziału remontów pieców walcowniczych. Murarze nieco innej specjalności, ale dali sobie radę i z „Barbarą”. Dobrze pracowali. W jej brzuchu siedzieli 16 dni i nocy. To dobry wynik, bo dobra załoga.

czyszczenia... Z „Sabina” to były tylko kołki poprawki, drobniaki... A ta maszyna pracuje rewelacyjnie. Żadnych uszkodzeń ceramicznych. No, wie pan, na warstwie roboczej...

Sześć kadzi kursować będzie między wielkim piecem i stalownią. Każda zabierze swoje 300 ton surowki i więcej do konwertora. „Barbara”, „Sabina”, „Edyta”, „Agnieszka”, „Henryk” i „Tomek”, obracać się będą wzdłuż osi poziomej.

— To tak, jakby leżeć na plecach i przewracać się na brzuch — któryś z murarzy znajduje czas na plastyczne przedstawienie ruchu kadzi.

— Zrobimy swoje i wrócimy na walcownię. Dla większości murarzy była to nowa robota, ale dali sobie radę. Chyba nie będzie jeszcze teraz komisji? A może będzie, a później dokończysz, drobniaki, poprawki... Wie pan, redaktorze, to sztyfowa robota. Jak one pójdą w ruch, to kadzie, to się dopiero zacznie. Na okrągło. Ale teraz trzeba zrobić dobrze. Bardzo dobrze. My tu tak po sąsiedzku, z pomocą. Tu w warsztacie będzie stała załoga, ale teraz jest spłetrzenie, wielu poszło na stalownię. Pomagamy... Każdy się stara. Nie ma kogo wyróżniać. I bryga-

tylko jedną z setek części hutniczej mozaiki. Ani wielka, ani mała. Bez wielkich słów, bez zbędnego zdenerwowania. Po prostu — codziennie.

Mogłem być w tym miejscu, gdy komisja odbierała pierwszą z sześciu — „Sabina”. Mogłem być, gdy gotowy do drogi będzie ostatni — „Henryk”. Może byłoby efektywniej, dramatyczniej. Spędziłem godzinę z ludźmi, którzy 16 dni i nocy spędzili z „Barbarą”. Mogłem zacheć na komisję i zapewne zanotowałbym jej opinie, że „Barbara” może iść się grać. Obok pierwszych i ostatnich czynności, w codziennej robocie są jeszcze między dwiema granicami tysiące innych. Tak samo zasługujących na uwagę, tak samo ważnych.

— Nie czeka pan, redaktorze? — mistrz Jan Piszczok znowu wbiegł zaferowany, i za chwile już go nie było. Znowu nie ma czasu?

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

KSIĄZKA, której okładkę prezentujemy obok, dotarła już na półki księgarskie. Nie mogła się ukazać w bardziej odpowiednim momencie. Huta Katowice pracuje, „linia stali” kilka dni temu została zamknięta. Słowa znanego na budowie hasła: „POLAK POTRAFI”, które autor, dziennikarz „Trybuny Ludu”, red. Tadeusz Strumff, przyjął za tytuł swej książki, okazały się pełne treści, znalazły potwierdzenie w pierwszych tonach surowki i w pierwszej stali wyprodukowanej w najmłodszej z polskich hut, najmłodszej i w terminie przekazanej hutnikom przez budowlanych. Sukces. Budowlani, hutnicy, cały kraj — wszyscy święcimy ten sukces uroczysto, z rangą równą znaczeniu Huty Katowice dla gospodarki narodowej. I jak każda tego typu uroczystość, mniejsza czy większa, tak i ta jest najlepszą chyba okazją do wspomnień, okazją do nagradzania najlepszych, okazją do porozmawiania o budowie, o ludziach, którzy ją tworzą, o ich pracy, życiu osobistym, o ich sukcesach i porażkach, o wszystkim, co dotyczy tej wielkiej, niepowtarzalnej budowy.

Książka Tadeusza Strumffa, jest rodzajem takiej „rozmowy”. Rozmowy prowadzonej otwarcie, podjętej po to, by — jak czytamy w odautorskim wstępie — „dobrac się do tajemnic” tej największej w Polsce inwestycji. I nie należy wierzyć autorowi, który, kierując się jedynie skromnością, pisze we wspomnianym wstępie: „oddając maszynopis Wydawnictwu, zdaje sobie sprawę, w jak nikłym stopniu potrafiłem owo tajemnicę zgłębić. Dziesiątków ważnych dla tej budowy problemów dotknąłem zaledwie z wierzchu; wiele innych pomijam w ogóle, ponieważ nie zdążyłem ich dostatecznie poznać. Jeden mankament książki odczuwam szczególnie dotkliwie: zetknąłem się tu, na budowie i w samej hucie — z wieloma wspaniałymi ludźmi, tymczasem o niewielkiej tylko, jakże drobnej, ich części mogłem (zdążyłem) napisać... Ta publikacja zawiera drobny ułamek obrazu spraw, zdarzeń, losów ludzi związanych z inwestycją, która jest dziś wspólną dumą i nadzieją Polaków...”

Skromność to jedynie. Bo jeśli nawet będąc „ulamkiem” obrazu tej budowy, „Polak potrafi” jest jeszcze przy tym najdoskonalszym z dotychczas opublikowanych informatorów o hucie i jej budowie. Jest książką — przewodnikiem, przewodnikiem zarówno w sensie dosłownym —



oprowadzającym Czytelnika po drogach, obiekach i rejonach budowy, jak i w sensie przenośnym — mówiącym o losach pracujących tu ludzi, o ich drogach (często bezdrożach), którymi szli, zanim trafili do huty, na budowę. Niezwykłe trafny komentarz, refleksja, uchwycenie ludzkich postaw na gorąco, przy pracy, w działaniu, w dniach „wahania, zwątpienia, czy uda się dotrzymać ustalonego terminu” i w „dniach i godzinach wiary, pewności, że będzie sukces” — wszystko to wzbogaca książkę o nowe elementy, przydaje jej wartości.

Sprawa kolejna: aktualność. Niezwykła, nie spotykana w wydawnictwach książkowych.

Jest publikacją, po którą warto, po którą trzeba sięgnąć. Mowa jest w niej jedynie o „drobnej części” wspaniałych ludzi tej budowy. Autor książki, co wspominaliśmy, odczuwa ten „mankament” szczególnie dotkliwie. Trudno było wymienić nazwiska „wszystkich wspaniałych”, trudno było umieścić nazwiska ich wszystkich w podpisie do tego portretu. To fakt. Bohaterami tej książki są ludzie żywi, konkretni, wymienieni z nazwiska. Ale jej bohaterami są przecież także anonimowe żony czekające w domu na mężów, którym przyszło spędzić niejedną noc na budowie, w hucie. Bohaterem jest też anonimowy mężczyzna, który przez telefon pytał

POMNIK ŻYWYM PISANY SŁOWEM

„Polak potrafi” mówi o wydarzeniach, które działy się kilka miesięcy temu, w maju np., kiedy to autor, jako korespondent „Trybuny Ludu” przyjechał na budowę, ale mówi także o wydarzeniach sprzed dwóch, trzech tygodni!

Książka jest też pomnikiem. Pomnikiem „postawionym” budowie, hucie, pracującym tu ludziom. Pomnikiem zbudowanym z o wiele bardziej trwałego materiału niż marmur, spitz czy beton. „Polak potrafi” to pomnik żywym napisany słowem, pomnik przez to żywy, barwny, będący zarazem wiernym portretem działających się na budowie spraw i rodzajów się tu problemów, a także wiernym portretem ludzi, tę budowę tworzących.

„Czy ich szalony wysiłek, napięcie, zarwane noce — czy to wszystko było, jest potrzebne?” — pisze autor w ostatnim rozdziale. Pyta retorycznie. Ale, gdyby ktoś dalej chciał pytać o sens tego wysiłku, i gdyby koniecznie chciał uzyskać odpowiedź — znajdzie ją właśnie w tej książce. Twierdząca. Dłatego „Polak potrafi”

dyspozytora budowy: — Panie, gdzie jest ta Huta Katowice? Wyszędłem przed dworzec, i nigdzie jej nie widać! — Przed jaki dworzec? — spytał dyspozytor. — No, przed jaki! W Katowicach!

Bohaterami tej książki jesteśmy wszyscy, każdy, kto czytając jej tytuł, pomyśli o sobie.

Od redakcji: Z prawdziwą satysfakcją poinformować chcemy Czytelników „Głosu”, że autorem interesującego, bardzo dynamicznego, rzadko dotychczas spotykanego w wydawnictwach książkowych opracowania graficzno-technicznego — jest nasz redakcyjny kolega, red. Janusz Kwiatkowski. Ten efektowny układ typograficzny jest na pewno jednym z elementów składających się na wartość książki, podnoszącą jej atrakcyjność. Autorami zaś wielu zamieszczonych w książce fotografii są dwaj inni pracownicy redakcji „Głosu” — red. Xawery Górski i red. Józef Sapa.

KOLEJNY DZIEŃ W MOSKWIE, środa, zaczyna się podobnie jak poprzednie smacznym śniadaniem o godzinie dziewiętej. Potem winda i autokary. Podobnie się to dni zaczynały, ale jakże różniły się od siebie już po pół godzinie poznawania miasta. Dzisiaj mamy w programie zwiedzanie Kremla, następnie Wystawę Osiągnięć Gospodarki Narodowej Związku Radzieckiego, i na zakończenie dnia wielka atrakcja: „Aida” — opera wystawiana w Pałacu Zjazdów. Dzień szczególnie wypełniony programem przyniesie, jak się już wkrótce okaże, kolejną porcję wrażeń.

— Nu, naiechali! — zakomenderowała nasza przewodniczka z Intouristu, a następnie zwróciła się do nas w płynnej polszczyźnie.

— Proszę państwa, dzisiaj zobaczymy Kreml. Jest to serce Moskwy. Jak już państwo wiecie, wznosi się on w

część Kremla. Znaleźliśmy się w otoczeniu majestatycznie dźwigających swe jasne masywne cielska, soborów: Uspienskiego, Błagowieszczeńskiego i Archangielskiego. Przedziwne są wnętrza tych świątyń. Monumentalne, mroczne, kąpiące złotem skłaniające do mówienia szepcetem. Z wielkich, cudownie zdobionych ikonostasów zdawałoby się, że obserwują nas migdałowo oczy świętych, zamarych w nastrojowej ikonach. Tu czas zatrzymać się. Wśród tych starych murów, których tynek przesiąknięty był wonnym dymem kadzideł, trwała nadal wieki średnie Osobliwa to chwila.

I znów ulice Kremla. Chłodno dzisiaj, ale słońce towarzyszy nam nadal. Wszędzie pełno turystów. Rosjanie, Polacy, Niemcy, Portugalczycy, Szwedzi. Ciągną tu zwabienni urokami tego miejsca.

Udajemy się w kierunku największych

zbiorów skarbcza, nawet nie zauważyliśmy, jak minęło pół dnia. Teraz szybko na obiad, bo po południu czeka na nas wizyta gospodarza. Jadąc do hotelu widzimy po drodze ekipy demonstrujące dekoracje, które tak nas zachwyciły dwa dni temu. Trwa kolejny rozrząd, pracowity dzień Moskwy. Rzekła płyną barki, dymia kominy fabryk.

Wystawa Osiągnięć Gospodarki Narodowej ZSRR zlokalizowana jest przy Prospekie Mira. Czynna codziennie przez dwanaście godzin cieszy się zawsze dużym zainteresowaniem turystów. Można zapoznać się tutaj z przemysłem, rolnictwem, kulturą, nauką i sztuką Związku Radzieckiego. Prezentowane są także perspektywy rozwoju kraju w przyszłości. Na stu czterdziestu dwóch tysiącach metrów kwadratowych zlokalizowano siedemdziesiąt dziewięć pawilonów wystawowych.

NA KILKA DNI przed okresem świątecznym Klub Honorowych Dawców Krwi Huty Katowice zorganizuje kolejną, ostatnią już w tym roku, wyjazdową akcję oddania krwi.

BOGATY PŁON

Przypomnijmy, że płon dotychczasowych kilku akcji zbiorowych i dawstwa indywidualnego członków hutniczego klubu — to, od lutego bieżącego roku, 100,5 litra krwi, w większości bardzo rzadkich grup.

Zarząd klubu przewiduje, że w przyszłym roku ilość akcji zostanie zwiększona, a co za tym idzie — wielokrotnie się ilość tego cennego płynu oddanego przez hutników.

CZŁONKOWIE hutniczego Klubu Honorowych Dawców Krwi 6 grudnia odwiedzili szpital dziecięcy na osiedlu Mickiewicza w Dąbrowie Górniczej. W dniu tradycyjnego Mikolaja wręczyli oni 67 dzieciom pracowników Huty Katowice podarki w postaci paczek ze słodyczkami i owocami, sprawując tym

UŚMIECH LECZY

samym wielką radość i wywołując uśmiech na twarzach chorych dzieci.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że fundusze na paczki zebrane zostały z dobrowolnych datków członków klubu.

W zorganizowaniu wizyty w szpitalu dziecięcym wyróżnili się Bogumił Palka, Zofia Kulak, Henryk Kandra i Adam Tymiański. (xg)

Ryby!

W pracy podrywka. Sześć poklepywać cię będzie po plecach.

I pięć trafionych skreśleń — czyli jesteś pentem w dyrekcji Oddziału Państwowego Przedsiębiorstwa Totalizator Sportowy.

Ryby!

W domu nowina. Zona poprzestawiała meble i będzie, jak zwykle, zupełnie inaczej. Kaziu przyniesie duże płatki we wtorek. Sąsiad proponuje podwojenie do pracy swoim samochodem przez cały tydzień.

REFLEKSJA TYGODNIA

Ryby!

Nie ich trzeba złowić, aby ludziom urodzonym pod tym znakiem udowodnić, że to nie w horoskopach istnieje dobro sąsiadów, zapobiegliwość żon, pilność dzieci, tyczliwość szefów oraz liczby: 7, 12, 23, 37, 42 i 47, których skreślenie w tym tygodniu na kuponach toto-lotka z całą pewnością nie zapewni nikomu miliona. (słowa Z. F. Zdjęcia: J. S.)



POCIĄGIEM PRZYJAŹNI DO KRAJU RAD (4)

KREML - MIASTO W MIEŚCIE

samym centrum miasta. Dla nas jest on tym, czym dla was — przykład Wawel. Kreml powstał przez wiele lat. Ciągłe dobudowywanie nowe obiekty, doskonalono mury obronne, unowocześniano jego wystrój. Z Kremliem wiąże się nierozdzielnie przedwojenną historią państwa radzieckiego. Rewolucja Październikowa zapoczątkowała nowy okres w dziejach tej twierdzy. Jak państwo wiecie mieszkał tutaj i pracował Włodzimierz Iljicz Lenin.

Już widać Kreml. Czerwone mury i wieże, złote cebulowate zwieńczenia soborów błyszczą w nieśmiały listopadowych promieniach słońca. Kiedy przejeżdżamy obok Placu Czerwonego przewodniczka zwraca naszą uwagę na sobór Wasyla Błażennego. Charakterystyczna sakralna budowla, doskonale znana z pocztówek i folderów. Kilkaście wieńców zwieczonych wielobarwnymi kopułami o najprzeróżniejszych wzorach. Cały obiekt jest fantastycznie kolorowy, lekko przysadzisty, ozdobiony koronkowymi ornamentami. Budowali go mistrzowie ludowi i dlatego tak różni się od smukłych, wyniosłych, z nieprawdopodobnie gładkimi, pokrytymi złotem kopułami soborów kremlowskich.

Zbliżamy się do bramy, za którą autokary już nie widać. Teraz przedziwny brukowana droga biegnąca nad dawną fosą. Wciąż łaskawe słońce dodaje uroku zahytowanym murom i blankowanom. Mijamy bramę Troicka i stajemy naprzeciw nowoczesnego gmachu, tyle setek lat młodszego od Kremla, a jednak doskonale wkomponowanego w prastare budownictwo. Pierwsze wrażenie jakie odcieramy patrzeć na budynek, to olbrzymia szklana ściana dodająca obiektowi lekkości i gracji. Nietrudno się domyślić, że to Pałac Zjazdów. To tu toczyły się niedawno obrady dwudziestego piątego Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Pałac został wybudowany w 1961 roku, ale już zdążył nierozdzielnie zrosnąć się ze swoim dostojnym otoczeniem. Ida w ruch aparaty fotograficzne. Będzie co pokazać no przyjeździe do kraju.

Ruszymy w kierunku soboru Uspienskiego. Szerokie wybrukowane ulice są pedantycznie czyste. Za zakrętu wyłoniła się kolumna czarnych samochodów. Przemknęła obok nas. Domyślamy się, że to członkowie polskiej delegacji partyjno-rządowej, która rozpoczęła kolejny dzień swojej wizyty w Kraju Rad.

Idziemy dalej. „Car Puszka” tak brzmi rosyjska nazwa ogromnej armaty, której jedno kolo przewyższa rosyjskiego moździerza. Przed działem trzy wielkie kule armatnie. I pomyśleć, że to „działo dział” nigdy nie wystrzeliło. Kilkadziesiąt metrów dalej „Car Kolokol” czyli dzwon dzwonów. Trudno by było znaleźć wieżę, która mogłaby utrzymać taki ogrom spisu. Wnętrze tego zabytku sztuki ludzkiej, szesnastego i siedemnastego stulecia, można by nieźle uznać za średni pokój mieszkalny. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcia przy tych dwóch olbrzymach i idziemy dalej. Wchodzimy w starszą

szę atrakcją Kremla, czyli Państwowej Zbrojowni albo jak ją wola nazwać zwiedzający — wielkiego skarbcza. Po prawej stronie mijamy gmach Rady Najwyższej — to tutaj obraduje Prezydium Rady Najwyższej i Rady Ministrów Kraju Rad. U drzwi wiodących do zbrojowni spora kolejką. Stoimy za grupą Portugalczyków. Uśmiechają się do nas, trochę zmarnieci, ale widać, że zadowoleni. Trzymają aparaty fotograficzne gotowe do „strzału”. Wpinamy sobie nawzajem pamiątkowe znaczki w klapy. Duża kolejka szybko tonie i po niedługim czasie idziemy już szerokimi schodami, zobaczyć przedmioty, których wartość wykonania równa się chyba wartości materiału z jakiego zostały zrobione. Zgrupowano tu w dziesięciu salach unikalne dzieła rosyjskiej i zagranicznej sztuki stosowanej. Wia-



Scena zbiorowa z „Aidy” wystawionej w Pałacu Zjazdów. Zdj. J. Ciemiński

ża się one wszystkie z historią Rosji, z życiem prywatnym władców, którzy tę historię formowali. Oglądanie rozpoczynamy od niezwykle rzadkiej kolekcji tronów carskich wykonywanych w najsłynniejszych wówczas pracowniach Europy. Te olbrzymie krzesła (prawdopodobnie niezbyt wygodne) są wykonane tak misternie i z tak najróżniejszych materiałów, że zdarzało się rzemieślnikom ukończyć pracę dopiero po śmierci zamawiającego tronu cara. Na tym siedział niegdyś Iwan Groźny, a na tamtych siedział Piotr I. Z tronami śmiało może konkurować zbiór karoc, powozów i sań, przebogato zdobionych, często swoją wartością odpowiadających wartości średniej posiadłości. Idziemy wśród gablot z kosztownymi zastawami stołowymi ze srebra i złota. Tu grona stolarze futra koronacyjne, zabytki sztuki snycerskiej, odzieży tkanej złotem, a tam znów korony wysadzone brylantami, rubinami szafirami. Bezczelne skarby przytłaczają swoim przepychem „moza ocy blaskiem.

Pochłonęci podziwianiem Kremla i

obiekty sportowe, malownicze fontanny, kwietniki, zieleńce i alejki. Szkoda, że nie oglądamy tego latem. Przewodniczka zapewnia, że trudno w Moskwie o drugi, tak malowniczy park. To właśnie tutaj prezentowane są sztuczne satelity Ziemi, stacje kosmiczne i słynny Lunochod. Na terenie wystawy jest kino, teatr, sa estrady, bary i restauracje. Uczestnicy „Pociągu Przyjaźni” odnajdują wspólne cechy tego parku z chorzowskim Parkiem Kultury.

Jak szybko biegnie tu czas. Na kolekcję, odwołanie się i przebranie w stroje bardziej oficjalne, pozostała nam zaledwie godzina. O osiemnastej trzydzieści zaczyna się spektakl w Pałacu Zjazdów — „Aida”.

Na dworze jest już ciemno. Autokary zbliżają się znów do bramy Troickiej. Intensywna czerwienią świeca

pięcioramiennie obrotowe gwiazdy umieszczone na największych wieżach Kremla. Przeszkolone ściany Pałacu Zjazdów wypełniły się ciepłym światłem. Wchodzimy do wnętrza. Wszędzie ruchome schody. Szatnie-giganty; niektórzy z nas otrzymują numerki z liczbą powyżej trzech tysięcy. Mamy miejsca w amfiteatrze. Jedno, drugie, piąte wejście. Nie dziw, że nie ma tu tłoku. Sala teatralna, aż dech zapiera. Wykonana z rozmachem, wspaniale zaprojektowana, może pomieścić sześć tysięcy osób. Gama światła, przyciąga orkiestra, wityany oklaskami dyrygent zastępa na moment w bezruchu, bezszelestnie rozsuwa się kurtyna i widownia brawami przyjmuje scenografię. Na ponad trzy godziny, artyści Teatru Wielkiego w Moskwie przenieśli nas do starożytnego Egiptu. Kunst artystyczny, kolor, wielkie sceny zbiorowe pozwalała przekroczyć barierę językową. Długo, nie milknąc, brawa. Zapominamy o tym, że już jutro opuścimy to gościnne, serdeczne nam miasto.

PIOTR WĄSIKOWSKI

KALENDARIUM BUDOWY HUTY KATOWICE (64)

Huty Katowice radzieckimi specjalistami oraz ich małżonkami. Zdjęcia Grudzień i wojewoda katowicki Stanisław Kiermaszek dekorują złotą odznaką „Zastużonemu w rozwoju woj. katowickiego” szefa radzieckich specjalistów Dmitrija Jemielianowicza Kuzmienkę, a srebrne odznaki otrzymuje 31 osób.

4 MARCA

● Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach z udziałem członka Biura Politycznego KC, sekretarza KC PZPR Jana Szydliaka, pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, i sekretarza KW PZPR w Katowicach Zdzisława Grudnia, omawia kierunki rozwoju hutnictwa. Wiele uwag w czasie obrad poświęca się roli i znaczeniu dalszej, terminowej realizacji Huty Katowice.

● Na budowie odbywa się zorganizowana przez KW i KB PZPR konferencja prasowa, w której bierze udział 30 dziennikarzy prasy centralnej i wojewódzkiej.

6 MARCA

● Przedsiębiorstwo Budownictwa Hydrotechnicznego i Rurociągów Energetycznych Energozol (d. Hydrobudowa) kończą roboty makroinżynieryjne na głównym placu budowy. Roboty te objęły 22 mln m sześciennych ziemni przetrzonej przy pomocy najnowocześniejszego sprzętu. Ogromny udział w pracach ma także organizacja Transbud — główny przewoźnik tych olbrzymich mas ziemnych. Uroczystość poświęcona jest z pokazem ciężkiego sprzętu, który w podstawowej liczbie przechodzi na inne inwestycje w naszym kraju.

● Rozpoczyna się dwudniowa, wspólna impreza młodych budowni-

9 MARCA

● I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek bierze udział w spotkaniu przedwyborczym w Sosnowcu. W czasie spotkania, w imieniu budowniczych Huty Katowice zabiera głos brzydactwa Budostalu-1 — Józef Ryba, który stwierdza między innymi: „Głosując na kandydatów Frontu Jedności Narodu, głosować będziemy za realizacją programu VII Zjazdu PZPR, za rozwojem socjalistycznej Ojczyzny, którego to rozwoju symbolem jest rosnąca z dnia na dzień Huta Katowice”.

10 MARCA

● W Hucie Szczecin kończy się budowę pierwszych olbrzymich elementów konstrukcyjnych powstających tu pieców wyprężania wapna, przeznaczonych do Huty Katowice. Ze względu na rozmiary (9x6 m) zdecydowano że transport tych elementów będzie się odbywał Odrą do Gilwic i stamtąd, specjalnymi samochodami.

● Załoga Kieleckich Zakładów Urządzeń Chemicznych i Armaty Przemysłowej Chemar przed terminem kończy realizację kompletu rurociągów dla ciepłowni Huty Katowice. Chemar jest także producentem wymienników ciepła, zbiorników jonitowych i stacji odgazowania wody dla Huty Katowice.

Na początek pytanie: Jakich tu ludzi najwięcej? Teraz, gdy w codziennym rytmie produkcji rosnie dzięki tej hucie polskie stalowe konio „ma”, i wiedzy, gdy przewalają się tu tysiące ton ziemi, znikają bajora i bagna, gdy szybko biegną dni betonowe, dni wyrastania huty z ziemi, dni wielkich operacji montażowych, dni rozruchu gotowego kołosa.

Jakich tu ludzi najwięcej?

Jedną z odpowiedzi na to pytanie jest ta, że najwięcej jest tu ludzi młodych.

Im właśnie poświęcamy te szpalty. W sąsiedztwie reportażu i relacji, które donoszą o historycznych wydarzeniach w Kombinacie Metalurgicznym Huta Katowice.

MÓWIONO O NIM DUŻO, wiele razy pisaliśmy jakiegoś i gdzie powstanie. Dnia sprawa supernowoczesnego ośrodka, w którym koncentrować się będzie życie kulturalne młodych budowniczych i hutników przestaje być już tylko wizją. Centrum Rozrywkowe to już rzeczywistość, i to o bardzo realnych kształtach. Do uruchomienia tego obiektu pozostało zaledwie kilka tygodni i w zasadzie niewiele robót, które jednak trzeba wykonać.

Ostatnie prace związane z wykonaniem obiektu, a więc montażem różnych

DLA SIEBIE, DLA INNYCH

instalacji, założeniem specjalnych, pomysłowo zaprojektowanych oświetleń, i wreszcie — zagospodarowaniem jako pomieszczeń i otoczenia, prowadzący brygady z Instytutu ZYKS-u. Ze zdwojona energią i zapałem pracują tu też uczniowie ZSR B-4 oraz młodzi z krakowskiego Elektromontażu nr 1. Budują ten obiekt dla siebie i dla innych.

Cykl realizacji inwestycji skrócony został o 6 miesięcy. Otwarcie nastąpi już w styczniu, na broku nowego 1977 roku, a więc jeszcze w karnawale.

NA ZDJĘCIU: jedna z młodzieżowych brygad uczestniczących w budowie Centrum.



HUTA NA IMIĘ MA MŁODOŚĆ

BUDOWNICZYM Huty Katowice pomagali harcerze i ZSMP-owcy, żołnierze, junacy i studenci ze wszystkich niemal zakątków kraju. Jednak największą rolę w budowie huty z województwa katowickiego, częstochowskiego i bielskiego. Ogromny zakres prac wykonali w różnych rejonach budowy młodzi górnicy i hutnicy.

POMAGALI TAK JAK UMIELI

metalowcy i włókniarze, robotnicy młodzieży szeregu zakładów produkcyjnych naszych okręgów przemysłowych.

Niedawno skończyło się ogólnopolskie zgrupowanie junaków OHP. Pracowali na całej linii stali. Z wyższych uczelni naszego regionu przyjeżdżali pomagając budowniczym studenci oraz działacze młodzieżowi z całego kraju przebywający na letnich obozach na ziemi Śląsko-Zagłębiowskiej. Poświęcili budowie wiele dni, leżyła się każda para rąk, każda godzina robocza.

Na budowie Centralnej Kuchni i przy porządkowaniu magazynów inwestycyjnych, układania torowisk i czyszczenia tuneli transportowych aglomerowni. Tysiące roboczogodzin przepracowanych na rzecz największej z hut. (1)

WACZAKI, GUMOWCE I KASKI zdejmują się czasem z siebie i zostawia w pakamerze na budowie. Z torby wyjmowane są wtedy czyste sweterki i koszule albo odprasowany garniturek. Osinobus wyjeżdża z budowy i zatrzymuje się na stacji w Gilonogu. Do pociągu wsiada długowłosa blondas, który może mówić tak:

— Najpierw warstwa ochronna dna. Wysokość 230 mm. Wykonana jest ona z wyrobów magnetytowych, palonych. Potem warstwa druga. Dno i przejście do części cylindrycznej. Następnie warstwa robocza dna z kształtek na wysokość 350 mm. Kształtki wykonane są z wyrobów smolowo-magnezytowych sprawdzonych z Grecji. Następnie taka warstwa ma wysokość 450 mm. Teraz warstwa cylindryczna. Grubość ściany 230 mm a potem robocza — wysokość 800 milimetrów. Między tymi warstwami jest zasypka magnetytowa — grubość 50 milimetrów. W części gardzielowej — ochronna warstwa ma grubość 230 mm a robocza grubość 650 mm.

Kiedykolwiek, o każdej godzinie i nocy, mógłby powtórzyć te zdania Andrzej Pietruszka,

inżynier wdarił się przebojem w ich sprawy. Teraz jest tam najmłodszym szefem budowy.

Tacy jak on, tu na tym tysiącu hektarów mierzili wysoko. To tysiące hektarów pole, które zamieniło się w Hutę Katowice, było dla nich „polem do popisu”. Inżynier Józef Bogdał — mistrz bloków tlenowych, jeszcze nie tak dawno obronił pracę dyplomową na Politechnice Warszawskiej. Chodziło o klimatyzację Teatru Wielkiego. Przyjechał do huty. „Chciałem być przedzie” — powiedział na szczycie tlenowni. I żyje przedzie, aktywnej. Żyje więcej. Jak inny inżynier, długowłosa Lech Jaskólski — współorganizator szkoleń hutników nowego kombinatu w hutach „Kościusko”, „Bobrek”. Lech śleczął latem i jesienią przez długie godziny nad dokumentacją walcowi. Ustalał technologiczne rozkłady jazdy wielkiego wzdziła.

Czy wystarczy powiedzieć, że ci młodzi ludzie, którym do „trzydziestki” sporo jeszcze brakuje są po prostu mądrzy? Ze powierzono im maszyny, urządzenia, wielkie obiekty bez obawy o to, że nie wyjdzie im termin, że w którymś mo-

OD POCZĄTKU tego roku organizacja młodzieżowa budowy huty przekazała w szeregi PZPR 441 swoich członków.

W RAMACH porozumienia podpisanego między ZG ZMS a KG MO, Zarząd ZSMP Bu-

JEDNYM ZDANIEM

dowy prowadzi szeroką współpracę z jednostką ORMO naszej budowy. W ostatnich miesiącach wstąpiło do ORMO ponad 60 zeteseimpowców.

W LIPCU na budowie pracowały 134 brygady młodzieżowe. Obecnie jest ich już ponad 180.

NOWĄ FORMĄ pracy organizacji młodzieżowej są grupy działania ZSMP. Powstały one tam, gdzie kół nie były w stanie objąć swym zasięgiem całej młodej załogi, ponieważ była ona rozprószona na zbyt dużym terenie.

PRZEDSTAWIĆ CAŁĄ historię patronatu organizacji młodzieżowej nad budową Huty Katowice na kilku stronach masywniejsze zadanie niewykonalne. Nie chodzi tu tylko o daty, o kronikarskie odnotowanie najważniejszych wydarzeń. W określeniu „patronat” mieści się ogromny bagaż młodzieżowego zapału, energii, rozmachu, pasji poznania i tworzenia czegoś nowego i wielkiego.

Już w styczniu 1972 roku, też po podjęciu przez XV Plenum ZG ZMS uchwały w sprawie działalności organizacji na budowie huty surowcowej w Zabkowicach-Łosiu, na teren przyszłej huty zaczęli ścigać z całego kraju młodzi robotnicy, technicy i inżynierowie. Jechali na spotkanie z wielką przęgodą; dla wielu była to nowa droga ich życia. Jak się szybko okazało — droga trudna do pokonania. Bowiem zostać budowniczym huty oznaczało jednocześnie usamodzielić się, być dorosłym w pełni dojrzałym, rozważnym i odpowiedzialnym. Chyba najwięcej młodych zawróciło z tej „nowej drogi” właśnie w pierwszej fazie budowy.

Tymczasem patronat rozszerzał się, wzbogacał o nowe formy działania. Porozumienie zawarte 3 maja 1972 roku między Zarządem Głównym ZMS a Ministerstwem Budownictwa i Ministerstwem Przemysłu Ciężkiego, sprzyjało głównemu zadaniu patronatu — organizowanie młodzieżowego załogi na terenie

W PIERWSZYCH SZEREGACH

całego kraju oraz zapewnianie terminowych dostaw konstrukcji i urządzeń dla potrzeb budowy poprzez współdziałanie z zakładowymi instancjami ZMS w poszczególnych przedsiębiorstwach. W rolę później Sztab Patronacki bardzo szeroko rozwinął tę jakże ważną rolę. Przedstawiciele sztabu jeździli po całym kraju. Mówili młodym: sprawa jest ważna, trzeba być wszędzie, aby zamówione u was konstrukcje w wyznaczonym czasie powędrowały do huty. Młodzież z naszej budowy na nie czeka.

Proste słowa tego apelu, próby o zwykłą koleżeńską pomoc nie pozostawały bez echa. Krąg brygad młodzieżowych pracujących dla Huty Katowice z każdym dniem rozszerzał się. Coraz więcej konstrukcji przybywających na główny plac budowy opatrzonych było napisem „Młodzieżowy patronat”.

W 1973 roku pracowało przy budowie ponad 1500 młodych robotników, techników i inżynierów przybyłych w ramach zeteseimpowskiego załogi. Licznie ścigali także młodzi bez ZMS-owskich skierowań. Wielu z nich tu na budowie wstępowało w szeregi organizacji.

20 listopada 1973 roku, to dzień przełomowy w historii rozwoju organizacji ZMS-owskiej. Podczas I Konferencji Wyborczej ZMS placu budowy powołany zostaje Zarząd ZMS Budowy Huty Katowice. I znowu zakres działania związku rozszerza się. Aktywność młodzieży rozwija pracę polityczną i wychowawczą w środowiskach młodych robotników, troszczy się o podnoszenie kwalifikacji brygad roboczych, organizuje współzawodniczość pracy, najaktywniejszych wciąga w rytm swej działalności. To nowe kierunki działania, nowy etap pracy. Przez cały ten okres organizacja ZMS-owska rozwija się bardzo dynamicznie, przełame, zdobywa sobie coraz większy autorytet na budowie.

Być członkiem ZMS — znaczy być dobrym fachowcem, dojrzałym politycznie i moralnie; znaczy przodować, dawać przykład dobrej roboty. Efekt takiej właśnie postawy młodych z budowy Huty Katowice, to między innymi wykonanie dla uczczenia XXX-lecia PRL zobowiązań produkcyjnych wartości ponad 9 mln złotych.

9 września 1974, bilans patronatu nad dostawami stalowych konstrukcji, maszyn i urządzeń przeszedł oczekiwania członków Sztabu Patronackiego. I nie tylko... To, czego dokonali młodzi w zakresie dotrzymania terminów, nie da się wymierzyć ani wartościowo ani ilościowo — stwierdził wówczas jeden z dyrektorów huty. — Terminowe dostawy, to duża zasługa młodych.

A w tym okresie dotrzymanie terminów zaczynało się już liczyć coraz bardziej. Wynik mozolnej, żmudnej pracy aktywnego patronackiego, to nie tylko przestrzeganie terminów, ale nawet skracanie ich. Młodzi pokazali już wtedy, że potrafili być potrzebni.

3 lutego 1975 r. następuje połączenie Biura Sztabu Patronackiego ZMS i Zarządu ZMS Budowy. Powstaje Zarząd ZMS Budowy Huty Katowice, o statusie instancji miejskiej. W czerwcu tego roku organizacja wychodzi z inicjatywą objęcia przez ZMS patronatu nad budową obiektów socjalnych i administracyjnych. Wtedy znów bardzo głośno mówi się i wiele pisze o młodzieżowych brygadach wnoszących obiekty wydziału aglomerowni, wielkich pieców, walcowni i hali warsztatów mechaniczno-remontowych. Powierzanie młodym realizacji tak poważnego zadania, to dowód zaufania ze strony kierownictwa partyjno-gospodarczego budowy. Egzamin jest trudny, ale zeteseimpowcy zdają go pomyślnie.

Program wytyczony 1 października 1975 roku przez II Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą Zarządu ZMS Budowy podkreśla potrzebę dalszego umacniania organizacji, rozszerzenia działalności ideowo-wychowawczej, adaptacyjnej. W listopadzie i grudniu budowniczość huty podejmuje, jako pierwszy w ramach Sztabu Czynu Młodych województwa katowickiego, zobowiązania produkcyjne wartości 35 mln zł. W grudniu 1975 roku Sekretariat ZG ZMS wytycza nowe, dalsze kierunki działania, z których najważniejszym jest udział organizacji ZMS w naborze, przygotowaniu zawodowym i integracji młodej, tworzącej się załogi hutniczej, oraz aktywny udział młodych hutników w budowie obiektów linii stali. W grudniu 1975 roku — kolejne ważne wydarzenie: otwarta zostaje, wybudowana przez uczniów i junaków OHP, szkoła budowlana generalnego wykonawcy.

10 maja 1976, to data I plenarnego posiedzenia Zarządu Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej Budowy Huty Katowice. Otwiera się kolejna karta w historii patronatu. Młodzież aktywnie wkrocza w gorący okres rozruchu kombinatu, i tak, jak w początkach budowy, kiedy to na wszystkich ważnych odcinkach frontu inwestycyjnego spotkać można było młodych, tak i teraz, podczas uruchamiania Huty Katowice, członkowie ZSMP pracują na wszystkich kluczowych obiektach linii stali, począwszy od aglomerowni, poprzez wielki piec, stalownię, tlenownię i ciepłownię, aż do wydziału walcowni.

INŻYNIERSKI BIG-BEAT

młody inżynier, którego spotkać można było przy konwertorze i w dzień i w noc. Wtedy mówił, że teraz są takie godziny: „trochę snu i konwertor”. A potem dodał, że ten konwertor przeżywa nawet we śnie. Ze wszystko co mu się śni, też się dzieje w konwertorze. A w konwertorze trwała wymurówka.

W tych szalonych nocno-dziennych godzinach wymurówki konwertora można też było widzieć innego młodego inżyniera — Ryszarda Gadszale. Tego już może słynnego Gadszale — kominiarza, specjalistę od kominów. Pomagał Pietruszce w tej specjalistycznej robocie. Gadszala też o ceglach i kształtkach do wymurówki, wie wszystko, po prostu wszystko. Jak człowiek który ze swymi brygadami budował największe kominy. Ten najwyższy tutaj — 250-metrowy też. To iglica żelbetowa, ten tunel do chmur w aglomerowni. Budował go w rejonie, gdzie pracuje Kazimierz Mach. Brodaty rozruchowiec, inżynier z Budostalu — 4. Kierował rozruchem obiektów, gdzie przygotowywane jest cialo do wielkiego pieca. Już tam u niego, ważyły się losy surowki. W namiarowni, mieszał... Ruda, topniki, koksiki, spieki zwrotne — tam się to wszystko przygotowuje. W aglomerowni. Mach powie: — „U mnie”.

Młoda myśl i serca młode. Młodzieżowy zapał i energia. I wytrzymałość. Może od niej na wielkiej budowie wszystko się zaczyna. Owa wytrzymałość, to jednak wygrana ze snem, błotem. Z lekkością za dziewczyną czy żoną. I wygrana ze światłem, w którym się żyje i jest się takim jakim się jest. I wtedy ten świat z żwanami i dziewczynami, choćby najbardziej ukochanymi, jest cierpliwy i łaskawy. Wybacz niezdziele, w których zamiast do domu, jest się na budowie. Imieniny, które zamiast odbywać się w ciepłym kim M-4 Joasi — odbywają się w stalowni, na estakadzie surowki i nie z imieninami wspólnego nie mają. Tu się leje beton. I między przękami estakady, w dniach poprzedzających spust, spędzał tam wiele godzin, nocą i dniem, inżynier Andrzej Warchol z ZBKŚ. Chłopak żyty z budowa, z wybitnymi specami od budowy wielkich obiektów. Z budowlanymi wymagami. Dzięki swej pracy, zapalowi i ofiarności ten młodzieńki

mencie opuszczają bezzadnie ręce... Może trzeba powiedzieć o nich i to, że na tej budowie zmierzili się ze światem na miarę swoich ambicji. Z tym światem, w którym, oprócz wielkiej techniki są przede wszystkim ludzie. Ta najmłodsza kawaleria inżynierów także i ten rodzaj budowlanego kunsztu tutaj osiągnęła. A więc sprawiedliwość w ocenie ludzkiej pracy. Zyciowość i zbratanie się z budowlaniami o dwudziestoletnim stażu. Ci młodzi inżynierowie zjechali na budowę z całej Polski. I weszli w nią, jak przystało na młodych. Mocno. To było mocne uderzenie. To był big-beat inżynierski o stalowym brzmieniu.

ZBIGNIEW FIGAT



TO BYŁO TAK NIEDAWNO. Z miasteczka i wsi Kieleckiego, Lublińskiego, Dolnego Śląska i Mazur, i wielu zakątków i zakamarków kraju wyjeżdżali chłopcy na budowę. Niejedni ojciec mrucał lażąc po izbie: — „Mleko masz jeszcze pod nosem a światła ci się zachiewa”. Matki po raz piąty

Kowalezyk. Jak brygada Jana Opoki — młodzieżowy bohater roku ubiegłego.

W tych brygadach jeden liczy na wszystkich i wszyscy na jednego. A jeden nie cłada się na drugiego. I tak dzień po dniu, noc po nocy, wzdłuż całej linii stali

ście, w tym młodzieżowym tempie nie zabrakło chwili, kiedy rozdyli się konflikty. Starsi skarzyli się niekiedy na poganianie przez młodych brygadistów. Ale ci młodzi nie poganiali słowami. Oni po prostu gonili z robotą.

Przy budowie największego z kominów w hucie, gdzieś na wy-

troche” do hotelu. Mówili, że przyjdą na noc. Przyszli dopiero rano. No, więc usłyszeli wiące słowa i słów. I może nawet nie słowa za skórę im zalazły... Wdzielił twarz zmęczonych kolegów z brygady. I wiedzieli, że są tak zmordowani dlatego, iż zabrakło tej nocy właśnie ich...

WYSIĄDZIE Z NIEGO MISTRZ LUB BRYGADZISTA

działali przypominają: — „Jak ci będzie krzywdą wracać...”

Iu słyszało te słowa w rodzinnym domu, gdzie teraz ojciec i matka oglądają program telewizyjny i dowiadują się, że z Huty Katowice płynię surowka, że Huta Katowice to już nie tylko budowa.

Brygad młodzieżowych pracujących na budowie jest prawie 150. W wszystkich rejonach. Jak huta duża i szeroka. Szli na najtrudniejsze odcinki. Hala pieców węglinnych, hala konwertorów, estakada dostawy surowki, stalownia. Pompońnię, stacje energetyczne. Można by wymienić i wymienić. Wiele jest takich miejsc w ogromnej hucie, gdzie Jan Buczyński zapływał 1310! Przewodnika Pracy Socjalistycznej. Jak Stanisław Rybak czy Jan

sokości 70 metrów, zderzył się postawy „starszych” i „młodszych”. Cześć z tych pierwszych marudziła, opóźniała robotę, drudzy byli w jakiś sposób uzależnieni od maruderów. Nastąpiła ostra wymiana zdań i szjad na ziemię. Jedni i drudzy dostali jasno określone zadania. Ich wykonanie miało zadecydować o tym kto miał rację. Była ona po stronie młodych.

Albo leż było takich sytuacji, gdy, zanim brygada zgrała się jak drużyna reprezentacyjna, dochodziło do zniechęcających wymachów rąk. Tak też było.

— Ty mi tu, k... nawalasz, a my tu, k... z betonem nie możemy nadziwić!

Chłopcy zamówili beton na noc. Wiedzieli, że do wieczora z szalunkami zajął. Dwóch poszło „na

Teraz, gdy huta już stoi, gdy dyspozytorskie raporty kombinatu gromadzą dobowe tony produkcji — wielu z nich z tych młodych, dawnych chłopców — stanowią kawalerię w naturę na drugi wielki piec, na nowe obiekty walcowni, nowe drogi. Huta już produkuje, ale i dalej się rozbudowuje. Ci młodzi mają też pierwszą, najtrudniejszą fazę już za sobą. Każdy z nich już jest kimś. Gdzieś się zapodział ten widok chłopaka idącego wiejską drogą do stacji, tęczącego tekturę wałkę używaną raz na jakiś czas na targu, gdy sprzedawane były jaśka.

Pod niejednym rodzinnym domem zjadzie w tym roku na gwiazdkę mniejszy lub większy „fiat”. Wysiądzie z niego mistrz czy brygadista, i nikt mu już nie powie, że mleko ma pod nosem... (1)

(epizod pierwszy)
DZIEŃ obudził się jak zwykle o wschodzie słońca. Johan von Tanna śnił o wielkich pieniądzach, karierze, pięknych modelkach, które, gdyby chciał, mógłby być jego osobistymi sekretarkami. Elektroniczny budzik zadzwonił już po raz piąty. Johan von Tanna postanowił dziś po raz pierwszy w swoim „zasranym życiu” wstać z łóżka prawą nogą. Konieczność wstawania lewą nogą by-

STRASZLIWY KAMERDYNER

ła jego przekleństwem. Robił to już od tylu lat. Czy potrafi pokonać dziś wieloletnie, głęboko zakorzenione przyzwyczajenie? Łóżko stało tak niefortunnie, że wstanie prawą nogą bezpośrednio z pleców było praktycznie niemożliwe. Trzeba więc będzie się jeszcze przewrócić na brzuch. A tego, von Tanna nienawidził bardziej niż codziennych interesantów dyrektora, którego był asystentem, „straszliwym kamerdynerem”, jak go nazywali nie bez racji petenci. Ze wtrętem pomysłał o czekających go dziś spotkaniach.
 (epizod drugi nastąpi)



NIE MA W OGÓLE SPRAWY

BARDZO interesujące formy działalności usługowej przyjęły ostatnio stolówki naszego placu budowy. Ostatnio na przykład raskoczyła nas zupełnie stolówka nr 3, która pełniła wieczornocny dyżur w ostatnią niedzielę. Wychojąc prawdopodobnie, że słusznego skądinąd założenia, że na śniegu najlepiej smakuje wszystko, co zimne, serwowała pracującym w nocy budowlanym i hutnikom kurczaki w lodzie, zimne nogi oraz jeszcze zimniejszy spokój butetowej, której twarz zdawała się mówić: „nie ma w ogóle sprawy”. Istotnie, sprawy nie było, podobnie, jak pieczywa. Żadnego. Gratulujemy.

ZE ŻRÓDEŁ, jak zwykle dobrze poinformowanych wiemy, że p. H.L., pracownik administracji jednego z wydziałów HK, ma ostatnio wyjątkowo ciężkie życie, znalazłszy się — jak sam powiedział — między

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ

hucznym młotem a domowym kowadłem. Atmosfera bowiem, jaka panuje w miejscu jego pracy ma bardzo zły wpływ na zachowanie się p. H.L. w domu. I odwrotnie — stolunki biurowe bardzo niekorzystnie wpływają na atmosferę domową, przysparzając co jakiś czas domowe ognisko p. H.L. Jest on całkowicie zalamany.

37 CENTYMETROW! A więc dryblas, jak na tych kilka miesięcy srania, suszania, czkawki, butelek, plecuszek, ślinia ków, kaftaników papek, soków z marchwi, witaminek i grymaszenia oraz przeklinania na czym świat stoi w zupełnie niezrozumiałym języku.

AGNIESZKA F. CURUS — KWATEROLOG, ORAZ

NAJMNIJSZY KWATERNIK ŚWIATA

W każdym razie podzutek. Nie wiem, czy się wam kiedyś zdarzyło obudzić rano, wykąpać, zrobić makijaż zjeść śniadanie, a następnie, wychodząc z prywatnej kwatery, zauważyć na klatce schodowej ni to leżące, ni to siedzące podzutek, który mówi wierszyk tej mniej więcej treści:

Jestem nieuwagi, albo miłości skutec. Anim duży anim mały, ni rudy, ni brunet. Ot po prostu. Podzutek”.

Gdy to usłyszałam, ze strachu zamarłam. Było kilka minut po szóstej, butelki z mlekiem już dawno roznieśli roznosiciele i wcale się nie spodziewałam, że ktokolwiek będzie się krecił na tej klatce schodowej. Wlepiałam oczy w to zawiniątko, patrzyłam na tego człowieka i myślałam sobie, że



A ten znowu wierszykiem we mnie:

„Przez deszcz, przymrozek, przez tę grudniową puchę mam seki z pecherzem. Proszę mi zmienić pieluchę!”.

I co miałam robić? Wzięłam to rozpoetyzowane zawiniątko w ręce, wróciłam do kwatery i ułożyłam go na tapczanie. Poodwijałam wszystkie futalaszki i patrzyłam na tę dziewczynkę, patrząc, jak przebiera nóżkami i śmieje się do mnie, jak byśmy znali się od czwartku. Na to wszystko weszła gospodyni i mówiła:

— Teraz te kobiety to chyba rodzą bez ciąży. Coś takiego się dzieje z nimi, że chodzi, chodzi normalnie, a potem bach, i już jest... To panine, pani Agnieszko? — spytała moja gospodyni.

— Nie wiem! Czyjaś ty? — spytałam poetkę, która sypniała czterema wersetami:

„Jam nie z Pucka, jam nie przeszła drogi szmatu. Stąd ja, stąd, z Kombinatu”.

— Zostań z nami — dziewczynko powiedziała gospodyni. Zalać więc skierowanie, jak trzeba, na kwaternika, i jakoś się przeżyje. Ta cholera z góry. Domanska to by w życiu kobiety z dzieckiem na kwatere nie przyjął, cholera jedna...

— Proszę nie kłać przy dziecku — powiedziałam i wyszłam do kiosku po pielnuchy jednorazowe, których mam zapas na 37 siania, licząc z dniami dzisiejszym. Do dziecka było dołączone zdjęcie, które przedstawiam w niniejszej pozycji kwaterologicznej.



BYŁ BEZCZELNY i natrętny. Przychodził do dyrektora codziennie. Ciągłe miał jakąś sprawę, jakąś skargę, jakieś zażalenie. Wreszcie się doczekał. — Kurde, po-

WRESZCIE SIĘ DOCZEKAŁ

wiedział dyrektor do swych zastępców, zrobiła z nim coś, panowie, bo ma rację! I tak skończył się Kazik B., niepoprawny malkontent i rozrabiająca. Znowu zapanał spokój i samozadowolenie.

DALSZE NOTOWANIA na naszej dziedzie uwzględniają również te fakty, które dotychczas ze zrozumiałych względów skrzętnie ukrywaliśmy. Przypominamy jednocześnie, że maksymalny stopień jednorazowego zagrożenia wynosi 100 pkt według skali prof. Holmesa. Zebranie

SKĄD ZAWAŻ SERCA

łącznie tysiąca punktów — to dla normalnie zdrowego człowieka i przy najlepszej nawet opiece lekarzy...

15-minutowy spacer po drogach budowy, gdy leży na nich błoto — a) w szczytowych godzinach ruchu pojazdów — od 98 do 100 pkt. (czasami 1000 pkt.) w zależności od humoru kierowców; b) w pozostałych godzinach — od 100 do 95 pkt.

WYSILEK, jaki trzeba włożyć w to, by zorientować się o co chodzi na podstawie tablicy informacyjnej umieszczonej przed wjazdem do huty — 100 pkt.

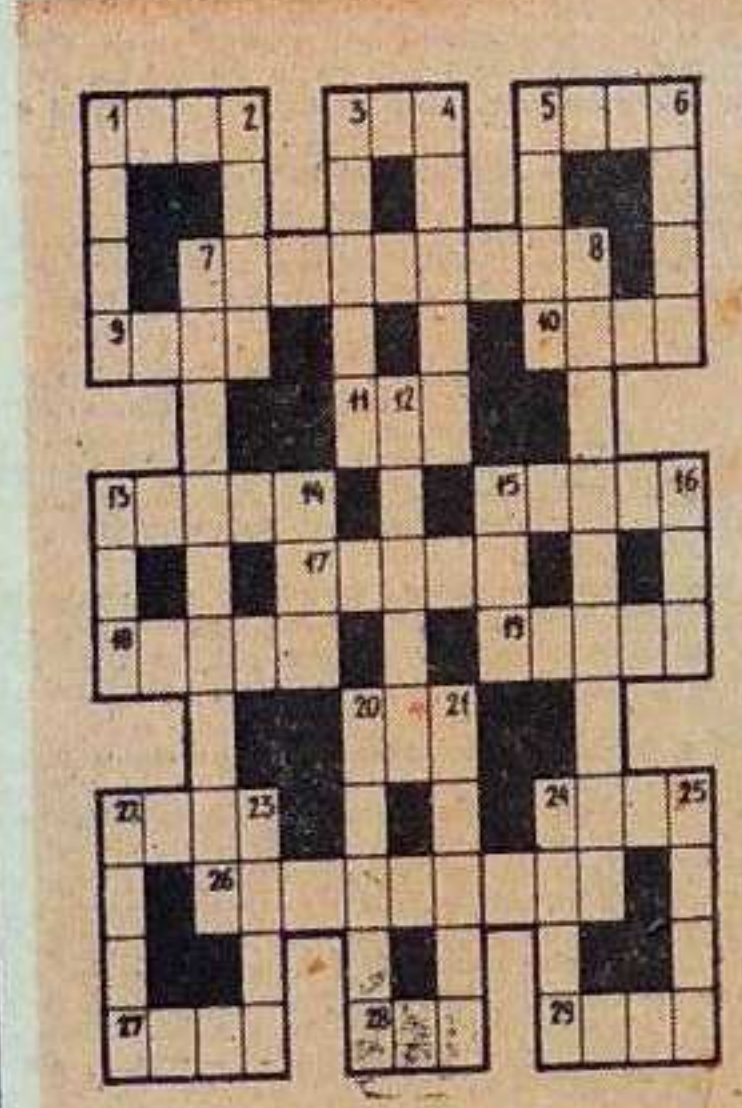
ZUBRANIE więcej niż pięciu koniecznych podpisów na jakimkolwiek papierze — ewidentnie 100 pkt.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Niczyje, do popisu; 3. Z marchwi; 5. Każdy, kto rękę na ciebie podnieśnie jest twój; 7. „Głosu” jest np. „Trybuna Ludu”; 9. Nie pyta; 10. W świecy coś do niczego; 11. Część lutni; 13. Od niego pochodzi nazwa tych, co mają dochody, ze hej; 15. Należy do rodziny Bubalusi; 17. Chrzęścińska, lekarska, świecka, zawodowa; 18. Między kolanem a stopą; 19. Też harcerz; 20. Obronny, drogowy, można go dostać, gdy się nie dostanie; 22. Niestety, obecnie tylko w rezerwach; 24. Jedna z af-

rykańskich Warszaw; 26. Piwa i wód gazowanych; 27. Niepełna mordą; 28. Część traktorsty; 29. Miłutko o karcie najwyższej.

PIONOWO: 1. Gdy coś prosto z niego, to dobre; 2. Na tie wydarzeń historycznych coś wielce opiewa; 3. Wisieć już za niedługo będą, tu jeden tylko; 4. Pierścionek nim się



mierzy; 5. „Fiat” absolutnie do niczego; 6. Rzecz jego jest, gdy mówimy o biuzce; 7. Kilkuramienny, przeważnie ozdoby, duży stojący; 8. Scina i zgnania na ściernisku; 12. Mocz naukowy; 13. Szczepienia są takie; 14. Zgubi ciebie i twój dom; 15. Dwie półtrowki; 16. Szczęścia; 20. Nie upadek w każdym razie; 21. Główny; 22. W płynie droższe, i to dużo; 23. Do grania i pełnienia w czymś; 24. Z opery; 25. Szal przeważnie tropikalny.

Rozwiązanie z poprzedniego numeru: POZIOMO: — cęgi, sik, chor, rebeliant, koza, arka, tot, demon, zydel, ircha, grota, dzwig, wab, żyła, staw, odzwierna, biam, tea, park, PIONOWO — cynk, idea, szept, kwiat, cenna, róża, ziemiosło, tředowata, oicha, dog, Nia, zad, log, wiwat, bieda, żłób, Adam, snop, wosk.

PANIE Wacku Cz. z Czechadzi! Pańska dociekliwość jest wyjątkowo nienasycona. W przyszłości Spółka zareaguje na nią niezwykle

RÓŻNICA JEST

ostro. Na razie odpowiadamy: piekarsz tym różni się od śniegu, że musi wstawać o czwarłej nad ranem, a śnieg może poleżeć trochę dłużej. Jest to stare, i powinien Pan o tym wiedzieć, będąc w dodatku piekarszem.

HAMBURGER KRZYSZTOF. Konflikt zachołogolonoski, polemiki i rozważania. Na kładem PUSIWS. Wydanie pierwsze, ale nie ostatnie. Wkładka (święża). Tworzeń 1976.

DO CZYTANIA

Zabiłem świekra dębowa decho. Spiewnik popularny na głos i okaryne. Teksty i muzyka różnych autorów i narodów — opracował i do druku podał JOZEF BABURYBA. Stron 628. Nuty, partytury, cena.

HOROSKOP

NA BALACH SYLWESTROWYCH bawili się będziemy w nocy z piątku na sobotę. Nawy Rok przypadnie tym razem 1 stycznia, w imięnin Mieczysława i Mieczysławy. Możemy to powiedzieć już teraz, na tyle dni przed terminem, i to z całą odpowiedzialnością, licząc się nawet z ewentualnymi konsekwencjami, które, co tu dużo gadać, są zwykle w takich przypadkach poważne. Ale odważ się mieć nadzieję. Szuka przewidywania zawsze zresztą związana jest z pewnym ryzykiem.

STRONA OSTATNIA • REDAGUJE SPÓŁKA Z NIE- OGRANICZONĄ- ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, CZYLI ENSEMBLE TERRIBLE

(odcinek piąty)

— Drwoni ktoś, panie kierowniku — powiedział Waldek Potrzeba, nalewając sobie drugą szklankę „stoczka”, który nie wiadomo dlaczego wyrażnie mu zasmakował.

— Słyszę, nie musi mi pan podpowiadać — warknął dyrektor z urwanym spokojem, jak gdyby brzyknął tego nocnego telefonu.

— Napile się pan — próbował przisrodzić atmosferę Waldek Potrzeba, zdając sobie sprawę z tego, że popełnił niewybaczalną gafę.

KTO TAM PUKA?

— No, ostatecznie, jedną szklankę...

— Pamięta pan Franka? Zdrowo wtedy panu się naraził. Przez długi czas się dziwiłem, dlaczego pan go nie wykonał. Klara mu trzeba było podstawić, uzgodnić z nią, przyłapać, i...

— Od Klary, panie, to się pan od...

— Bravo! W biurze nigdy pan tak ładnie nie mówił. Fajny z pana chłop jednak. Napile się pan? (odcinek szósty już za dwa dni)

DIALOGI NA DWIE NOGI

Dzień dobry. Czy jest pan Ewa?
 Nie ma jej, gdzie wyszła.
 Dzień dobry. Czy z panią Ewą mogłbym rozmawiać?
 Niestety, gdzie wyszła.
 Dzień dobry. Zastąpił pania Ewa?
 Nie! Wyszła. Jest gdzieś tu na budowie.

SPROSTOWANIE

W poprzednim wydaniu strony ostatniej, w rubryce „Do czytania”, z winy korekty błędnie wydrukowane zostało nazwisko autora jednej z proponowanych książek. Ukazało się Bill Kazimierz, a powinno być de Bill Kazimierz. Autora i Czytelników serdecznie przepraszamy.



NO, I STAŁO SIĘ. Zapowiadali te zmiany na stolówce nr 11, zapowiadali, i dotrzy mali słowa. Znajdując genialnie niemal rozwiązanie, polegające na likwidowaniu, w sposób niezauważalny dla laika, jednego stolika dziennie w małej sali jadalnej. Rozwiązano też przy okazji, będący źródłem licznych narzeków konsumentów, problem konieczności jedzenia drugiego dania żyłka. Oby tak dalej, bo po tych zmianach humory i apetyt wyraźnie dopisują konsumentom, co doskonale widać na zdjęciu.

POD STRZAŁĄ AMORA

Koleżanko Spółko! Jestem uczennicą miejscowej szkoły podstawowej. Co robić?
 Od Spółki: Nic — dobrze żyć z Rodą Pedagogiczną, mieć podtrawiać Woźnego i „kochać dalej, Takie już jest to życie.

7 PYTAŃ PO 7 DNIACH

1. Na narty się wybierasz? **2.** Zjeżdżał wolisz, czy podchodzić? **3.** Kupiłaś dziećku sanki? **4.** Jakiego bałwana bardziej lubisz — dużego czy małego? **5.** Lubisz się ślizgać? **6.** Sypiesz piach przed domem, gdy śniego? **7.** Czy byłoby dobrze, gdyby zamiast zimy była wiosna?

MARYSIA Z. — (lat 6): **1.** Sama nie; **2.** Zjeżdżać z tatusiem; **3.** Mikołaj mi kupił; **4.** Takiego, jak tatuś robi; **5.** Bardzo, ale nie mam jeszcze łyżew; **6.** Pani stróż sypie; **7.** Musi być zima przedzieł.

ZDZISŁAW R. — kierowca HK: 1.

Gdzie tam, panie! **2.** Zjeżdżam samochodem tylko; **3.** Już zapomniał o sankach — taki duży; **4.** Nie chcę mieć z tymi sprawami do czynienia; **5.** Kontrolowany podąż wchodzi jedynie w rachubę; **6.** Kłnę na tych, którzy nie sypią a powini; **7.** Chociaż raz na pięć lat.

BOŻENA W. — pomoc kuchenna, WSS Spółem! **1.** Jeszcze nie jedziłam w zyciu; **2.** Jak chodzi o narty, to nie wiem; **3.** Nie dotyczy; **4.** Zapomniałam już o bał wanach; **5.** Jak czasem; **6.** Moja gospodyni sypie; **7.** Nie.

JA! **1.** Chyba dopiero w lutym; **2.** Zjeżdżać; **3.** Próbuje od tygodnia; **4.** 176 cm; **5.** Nie bardzo; **6.** Nie; **7.** Głupio by było.

Tłumaczył: L. M.